Nr. 112. Lwów — Piątek dnia 17 Maja. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
[illegible]
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible] ślubach, weselach, zaboto[illegible] świąt zakonnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, [illegible], opisy [illegible], zawiadomienia o zgonach, o zaaresztowanych przedsiębiorstwach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible].
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo [illegible] h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatna „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Nieopłaconych listów nie przyjmuje.

Dziś: [illegible] | św. Paschalisa | [illegible] | Pelagii
Jutro: [illegible] | św. Filipa Spow. | [illegible] | Ireny M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 49
Zachód „ „ 6 „ 53

Długość dnia godzin 15 min. 4
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Pierwszy występ powszechnego głosowania.

Dokonane we wtorek wybory do Rady państwa w całej Austryi, a w Galicyi w 18-tu okręgach nie sprawiły niespodzianki ludziom myślącym, którzy z przyczyn umieją wyciągać wnioski. Dokładnego obrazu przyszłego parlamentu jeszcze nie ma, bo odbędzie się wiele wyborów ściślejszych, a nadto 70 w Galicyi i 11 w Dalmacyi. Lecz szkic obrazu jest już bardzo wyraźny. Świadczy on o tem, że radykalizm społeczny silniej przemawia do ludności od wszelkich innych zasad politycznych i narodowych. Socyaliści chrześcijańscy i demokratyczni znacznie więcej zdobyli mandatów w krajach niemieckich, niż postępowcy, liberałowie i katolicy; w Czechach agraryusze małorolni, blizcy krewni socyalistów, oraz socyaliści czystej krwi przetrzebili obóz młodoczeski; to samo na Morawach i na Szląsku, gdzie nawet w okręgu cieszyńskim, toczącym z dawna ożywioną walkę narodową, socyalista pokonał nietylko niemieckiego, ale także polskiego kandydata. Również w Krainie radykalizm społeczny okazał się silniejszym od uczuć narodowych. W Galicyi na zachodzie tryumfują ludowcy, a na wschodzie ukraińcy, ci zaś i tamci są pokrewni socyalistom, jeżeli nie przekonaniami, to instynktami i temperamentem. W dodatku — niemal wszędzie wyszły wielkości zgoła nieznane, które nie mogą być fiołkami, ukrytymi skromnie w wysokiej trawie, a wydobytymi z ukrycia przez jakiś geniusz ludowy, bo takich politycznych fiołków zazwyczaj nie ma. Pojawiają się one nadzwyczaj rzadko, w chwilach ogromnych przewrotów i nigdy nie są wydobywane przez kogoś, lecz zawsze same występują na widownię, same rzucają ideę i wszystkich pociągają za sobą. Kto sam nie stworzył nowego prądu, który go wyniósł, ten zwykle jest miernotą; takiem samem bierwionem, jak te, co się unoszą na powierzchni wód podczas powodzi.

Przeważnie z takich miernot, wyrzuconych na wierzch przez prądy negacyjne, będzie się składała przyszła Rada państwa. Jeżeliby ktoś chciał z niej sądzić o całym ogóle austryackim, to musiałby powiedzieć, że on się składa z radykałów socyalistycznych, ludowcowych, wyznaniowych i po części narodowych; musiałby nadto powiedzieć, że ten ogół wypiera się całej przeszłości, wszystkiego, co dotąd zrobiono konstytucyjnym sposobem. Ale taki sąd byłby mylny, bo przyszła Rada państwa bynajmniej nie będzie fotografią społeczeństw austryackich, lecz będzie jedynie przedstawicielstwem dotychczasowej kuryi V-ej. Sądząc z pierwszej próby, można powiedzieć, że reforma wyborcza była w gruncie rzeczy skasowaniem pierwszych czterech kuryj, a pozostawieniem jedynie piątej. Lecz to jest dopiero pierwsza próba, a takie próby rzadko kiedy pozwalają wyrokować o wartości rzeczy. Przypominamy tu, że na początkach austryackiej konstytucyi procent balastu był w Radzie państwa ogromnie wielki, a potem dopiero doświadczenie i oswojenie się z przedmiotem umożliwiły zmniejszenie tego procentu. To samo może być w przyszłości. Przy pierwszych po reformie wyborach, odbytych we wtorek, społeczeństwa były jak w lesie. Stronnictwa nietylko nie były zorganizowane, ale nawet nie wiedziały, jak mają się zorganizować; na studya i przygotowania nie miały czasu. Jedynie tylko dawna kurya V nie potrzebowała nowej organizacyi; ona tylko jedna była zmobilizowana, uzbrojona, postawiona w szeregi; nie potrzebowała robić zaciągów, bo sama sytuacya zrobiła je za nią; więc poprostu przyszła i plac ostrzelała.

Tak być musiało. Słyszeliśmy trafne zdanie: Fotografia członków przyszłej Rady państwa będzie ogromnie podobna do fotografii członków rosyjskiej dumy. Temi słowami powiedziano wszystko: i to, że parlamentaryzm austryacki wraca do niemowlęctwa; i to, że będzie dla rządu, państwa, społeczeństw ogromny kłopot z tą Radą państwa; i to wreszcie, że zapewne bardzo prędko wyczerpie, ona świętą cierpliwość, poczem będzie rozwiązana. To ostatnie jest bardzo prawdopodobne, bo nie przypuszczamy, aby większość radykalna, podszyta socyalizmem, krzykliwa, warcholska, zdobyła się choćby naprzykład na zawotowanie nadzwyczajnego kredytu na zbrojność, a wiadomo, że to jest w danej chwili sprawa najważniejsza w państwie i najwrażliwiej działająca na sfery kierujące. Na wszelki więc wypadek, stronnictwa ładu społecznego powinny nie zwlekać z dokonaniem własnej organizacyi, aby druga próba powszechnego głosowania przecież zaświadczyła, że społeczeństwa austryackie dojrzały do parlamentaryzmu. A mniejsza już o to, kiedy nastąpi ta druga próba: po pełnej kadencyi, czy wcześniej; — organizować się trzeba bez zwłoki, choćby dlatego, aby był hamulec na przypuszczalnie bardzo nieoględne ruchy nowej Rady państwa.

Golkonda na Bałkanie.

Sułtan turecki zasłyszał, że wzdłuż wybrzeży morza Egejskiego są gdzie niegdzie tajne płóczkarnie złota. Kazał baszom zbadać tę rzecz i otrzymał doniesienie, że nie ma po co robić dochodzeń, ponieważ zdawna wiadomo, że w łożysku rzek, wpadających do morza Egejskiego, pojawia się czasami kwarc, zawierający złoto, ale w ilości tak małej, że się nie opłaci prawidłowa eksploatacya. Sułtan jednak, może po raz pierwszy w życiu, nie uwierzył baszom, lecz udał się do cesarza Wilhelma z prośbą, aby mu przysłał doświadczonego i uczciwego inżyniera górniczego. Cesarz Wilhelm posłał mu p. Grosskopfa, który otrzymał od Abdul Hamida polecenie zbadać, ażali w Macedonii nie ma pokładów złota. Badania Grosskopfa dały nadspodziewany rezultat. Owocem czteroletnich jego studyów jest dokładna mapa złotodajnych pokładów. Między rzekami Wardarem a Strymonem ciągnie się grzbiet górski, kwarcowy, zawierający złoto w ilości takiej, że z 20 centnarów piasku wydobywa się go najmniej trzy gramy, a zatem wypłókiwanie go doskonale się opłaci. Ale nadto, bryłki czystego kruszcu aż do 12 gramów wagi trafiają się bardzo często. Szczególnie bogate w złoto są łożyska rzek wpadających do Wardaru lub Strymonu, a więc Galecy, Aleksi, Stanii, Opki, Kusi i Lilujki. One same, podmywając nadbrzeżne skały, wypłókują z nich złoto i razem z piaskiem kwarcowym osadzają je na swem dnie. Tu istna Golkonda. Lecz inżynier Grosskopf utrzymuje, że cała południowa Macedonia zawiera nieprzebrane skarby kruszców w swych górach, jak północna jest swą bajeczną urodzajnością istną perłą w koronie tureckiej, tylko trzeba umiejętnie wziąć się do eksploatacyi.

Po takiem doniesieniu Grosskopfa rzuciło się w te strony mnóstwo poszukiwaczy skarbów, ale rząd turecki na wszystkiem położył swą rękę. Grosskopf otrzymał godność baszy z tytułem „bejlar-beja“ to znaczy ekscellencyi, został jeneralnym dyrektorem przyszłych kopalń i z polecenia sułtana wyjechał do Europy po maszyny do kruszenia kwarcu i wypłókiwania zeń złota.

Wykrycie pokładów tego kruszcu jest dla Macedonii wypadkiem niezmiernie pomyślnym i zarazem niebezpiecznym. Pomyślnym dlatego, że wedle ugody w Murzstegu, wszystkie dochody z Macedonii muszą iść przedewszystkiem na jej potrzeby, a dopiero zbytek może być oddawany do państwowego skarbu. Dotychczas dochody nie wystarczały na koszta reform, dokonywanych pod nadzorem mocarstw i wedle ich wskazówek. Dlatego też dzieło reform postępowało powolniej, niż się spodziewano. Teraz ta przeszkoda zniknie. Niebezpiecznem zaś dla Macedonii jest jej bogactwo, bo Grecy, Bułgarzy, Arnauci, Kuco-Wołosi i Turcy jeszcze zażarciej poczną walczyć ze sobą o tę krainę. Zapewne jeszcze bardziej zagęszczą się tam bandy powstańcze i jeszcze okazalej rozwinie się zbójectwo — te dwie straszne plagi, które niepospolicie utrudniają wykonanie mürzstedzkiego programu.

A ten program — dzieło hr. A. Gołuchowskiego — dopiero po ustąpieniu tego ministra doczekał się entuzyastycznego uznania ze strony tureckiej. Mianowicie, wykształcony Turek, doktor filozofii, były wygnaniec i redaktor dziennika młodotureckiego *Osmanli* w Genewie, p. Kemal-bey, pojednał się z sułtanem i otrzymał pozwolenie powrotu do ojczyzny, jednak z tym warunkiem, że osiądzie w swej rodzinnej prowincyi Macedonii. Po ośmiu latach tułactwa na obczyźnie osiadł więc on w Salonice, a zdumiony zmianami, które zastał, napisał po turecku i francusku książkę o wpływie już dokonanych w Macedonii reform podług programu ułożonego w Mürzstegu między Austryą a Rosyą, wykonywanego zaś przez Hilmi-baszę przy pomocy delegatów owych dwóch mocarstw. Zmiany są ogromne. Wszędzie, gdzie dociera władza, panuje ład, zewnętrzny porządek, ustała ospałość wschodnia, ożywiły się interesa, powstają liczne przedsiębiorstwa, duże miasta otrzymują kanalizacyę, wodociągi, oświetlenie gazowe lub elektryczne, tramwaje, — słowem, jak się wyraził Kemal-bey, Macedonię „wcielono do Europy“. Zapisujemy ten fakt na rachunek zasług naszego rodaka hr. A. Gołuchowskiego.

Wrzekomy spisek na życie cara.

Londyńskie dzienniki opracowują pogłoskę o sprzysiężeniu na życie cara, a że o tem był wczoraj nawet telegram, jako o wieści prawdopodobnej, przeto musimy temu doniesieniu parę słów poświęcić, lubo ono wydaje się bajecznem.

Petersburski korespondent *Daily Telegraphu* — dziennika polującego na tak zwane sensacye — doniósł, że rosyjscy terroryści postanowili wywołać rewolucyę, ponieważ nie chcą, aby się ustaliła duma, która nie jest ani pożądaną przez nich konstytuantą, ani nawet parlamentem, a jednak może stać się instytucyą stałą i przez to na długo odwlec przeistoczenie się Rosyi w demokratyczną republikę. Aby zawichrzyć państwo i wywołać rewolucyę, postanowili oni zamordować cara w sposób niebywale zuchwały. Dobrali pomiędzy sobą ośmdziesięciu zdecydowanych na wszystko oczajduchów, którzy mieli razem wpaść do pałacu w Carskiem Siole i wymordować carską rodzinę. Do sprzysiężenia należało kilku oficerów pałacowych i urzędników dworskich. U jednego z nich potajemnie zamieszkało kilku spiskowców, którzy z ukrycia studyowali wszystkie przejścia, korytarze i cały tryb życia mieszkańców pałacu. Kiedy Stołypin, dowiedziawszy się o tych gościach, zapytał urzędnika, ażali on za nich ręczy, ten odpowiedział: „Jak za samego siebie!“ — i to Stołypinowi wystarczyło. Otóż ten szczegół dyskredytuje całą pogłoskę, bo p. Stołypin wcale nie urzęduje w carskim pałacu. Od tego jest osobny komendant, a następnie minister dworu, marszałek, ochmistrz, pierwszy szambelan, wreszcie dyżurny adjutant. — W naznaczony dzień — a było to na rosyjską Wielkanoc — spiskowcy grupami po trzech i czterech przybyli do Carskiego Sioła i zajęli wyznaczone im stanowiska. Czekali tylko umówionego hasła, aby zacząć morderstwo, lecz wszyscy jednocześnie byli aresztowani. Wydał ich jakiś pałacowy żołnierz, który udawał, że należy do spisku, a w gruncie rzeczy był szpiegiem. Jeżeli tak, to terroryści niezbyt byli oględni w wyborze owych 80-ciu straceńców. W ogóle jednak cała ta angielska wiadomość wygląda na źle zrobioną bajkę.

Korespondencye.

Wiedeń 15 maja.

(*Łodzie podwodne dla marynarki austryackiej. — Reorganizacya straży skarbowej. — Serdeczna owacya publiczności, zebranej w Praterze dla Cesarza. — Ostrzeżenie namiestnika do dorożkarzy*).

(y). Austryacka marynarka wojenna otrzyma niebawem osobną dywizyę łodzi podmorskich. Łódź taka, jak wiadomo, zanurza się całkiem w wodzie, tak, że na powierzchni morza nie widać z niej ani śladu, dlatego też jest straszną dla nieprzyjaciela, bo niepostrzeżenie może zbliżyć się do nieprzyjacielskich okrętów i torpedami wysadzi je w powietrze. Służba jednak na takich łodziach jest bardzo niebezpieczna, gdyż zdarzają się wypadki, że po zanurzeniu się takiej łodzi coś popsuje się w jej mechanizmie, skutkiem czego nie może ona następnie wypłynąć sama na powierzchnię morza. W takim razie jeżeli nie ma w pogotowiu przyrządów, za pomocą których można łódź podwodną wydobyć na wierzch, załoga jej jest skazana na zagładę, bo zużywszy zapas powietrza do oddechania, musi się udusić. Katastrofy takie zdarzyły się ostatnimi laty dwukrotnie w marynarce francuskiej, a jednak mimo to mocarstwa nie zarzuciły tej tak strasznie niebezpiecznej broni, lecz starają się ją ulepszyć i uczynić jeszcze groźniejszą. Wobec tego i Austrya nie może pozostać w tyle za innemi państwami i zaprowadza także u siebie dywizyę łodzi podwodnych. Na razie zamówiono dwie takie łodzie u znanej firmy amerykańskiej Lake and Comp. w Bridgeport, trudniącej się budową okrętów i łodzi torpedowych. Ma ona je dostarczyć w przyszłym roku, przyczem wymówiono sobie, że szkielety obu łodzi sporządzone być mają w arsenale marynarskim w Poli z krajowego materyału, a tylko motory i reszta instalacyi sprowadzone zostaną z Ameryki. Załoga dla obu łodzi podwodnych zorganizowana zostanie przedewszystkiem z ochotników. Dopiero gdyby się nie zgłosili żadni ochotnicy, zostanie pewna liczba oficerów i marynarzy przymusowo odkomonderowana.

Także w straży skarbowej zaprowadzona zostanie w najbliższym czasie ważna reforma, polegająca na tem, że część tej straży zorganizowana zostanie na sposób wojskowy, zupełnie tak, jak zorganizowana jest włoska straż celna, która też uważana jest we Włoszech jako bardzo cenne uzupełnienie armii stałej. Ta część austryackiej straży skarbowej, która zorganizowana zostanie na sposób wojskowy, otrzyma osobne odznaki, a mianowicie zielone wyłogi na rękawach ze srebrnemi paskami.

Wczoraj wieczorem urządziła licznie zebrana publiczność w Praterze Cesarzowi serdeczną owacyę. Dowiedziawszy się bowiem, że Cesarz znajduje się w towarzystwie swej córki arcyksiężnej Maryi Waleryi i czterech wnuczek na przedstawieniu w cyrku Buscha, olbrzymie tłumy zebrały się przed budynkiem cyrkowym i utworzyły szpaler sięgający aż do Praterstrasse, a gdy po skończonem przedstawieniu Cesarz ukazał się w powozie, witano go entuzyastycznymi okrzykami. Od kilku lat nie bywał Cesarz na żadnem publicznem przestawieniu, ani w teatrze, ani w cyrku, wczoraj jednak chciał sprawić swoim czterem wnuczkom niespodziankę i wziął je do cyrku. Publiczność powstała z miejsc na widok sędziwego Monarchy i przez cały czas przedstawienia kierowała wzrok w stronę loży dworskiej, gdzie srebrne głosiki młodych arcyksiężniczek świadczyły wymownie o radości, jaką sprawiały im produkcye na arenie. Największą sensacyę wzbudzały produkcye siedmdziesięciu białych niedźwiedzi polarnych pod kierunkiem pogromców Wilhelma Hagenbecka i Alberta Krugera. Przed końcem przedstawienia kazał Cesarz zawołać do swej loży dyrektora cyrku Bnocha, wyraził mu swe najwyższe zadowolenie ze wszystkiego co widział i rzekł, że nawet nie przypuszczał, że i w dziedzinie produkcyi cyrkowych możliwy jest taki postęp i tyle nowych rzeczy ujrzeć można.

Ze względu na to, że w ciągu tego lata odbędzie się w Wiedniu cały szereg międzynarodowych kongresów i rozmaitych innych zebrań, na które przybędzie wiele osób z zagranicy, wystosował namiestnik hr. Kielmansegg do korporacyi fiakrów i dorożkarzy ostrzeżenie, w którem poleca jej zwrócić uwagę swych członków na to, aby nie wyzyskiwali przyjezdnej publiczności, lecz trzymali się ściśle taryfy, bo wszelkie wykroczenia w tym względzie karane będą z nieubłaganą surowością. Zdzierstwa bowiem, praktykowane przez fiakrów i dorożkarzy, wyrządzają miastu ogromne szkody i wyrabiają mu złą reputacyę za granicą, dlatego też władze z całą energią występować będą przeciw nim. Ostrzeżenie takie bardzo jest potrzebne, gdyż wyzysk, jakiego przy podobnych okazyach dopuszczają się wiedeńscy fiakrzy, jest wprost bezczelny. Po wystawie wiedeńskiej r. 1873 przez kilka lat prasa w cesarstwie niemieckiem ostrzegała publiczność niemiecką, aby omijała Wiedeń, jeżeli nie chce dać się obrabować przez tamtejszych dorożkarzy.

Z wycieczki sycylijskiej.

(Ciąg dalszy).

Jakby dla sztafażu, wznoszą się nad Taorminą cztery urwiste skały, a na szczytach tychże, jakby ręką zręcznego dekoratora ustawione, umieszczone są olbrzymie kastele lub klasztory eremitów; na jednej zaś skale, wprost w przepaść przegiętej, znajduje się, jakby gniazdo jaskółcze, wioska Mola.

Strach przed Saracenami wygnał praojców dzisiejszych mieszkańców Moli na ten nagi, niedostępny szczyt, a dziś siedzą tam dalej, już chyba w celach dekoracyjnych, bo warunków zarobku na tym nagim szczycie nie ma.

Wszyscy turyści odwiedzają tę romantyczną wioskę, do której piąć się trzeba całą godzinę piechotą, po stromej kamienistej ścieżce, która tylko dlatego nie wydaje się przykrą, że ma się ciągle nad wyraz piękny widok na całą Etnę, a patrząc na nią, zapomina się o ostrych kamieniach, które obrażają nogi.

W Moli urzędownie mieszka półtora tysiąca ludzi, ale miasteczko wygląda, jakby wymarłe, bo wszystka ludność, zdolna do pracy, wyemigrowała za zarobkiem do Ameryki, pozostali tylko starcy, kobiety i dziatwa. Jakoż wogóle emigracya do Ameryki grasuje teraz epidemicznie na Sycylii.

Największą ozdobą Taorminy z końcem lutego i z początkiem marca są kwitnące drzewa migdałowe.

Wszyscy się też entuzyazmują dla tej nowości wiosennej; do widoku bowiem lasów cytrynowych i pomarańczowych oko już dawno przywykło; tamte już nie robią wrażenia tak silnego i idą w kąt przed kwitnącymi migdałami.

Szczęśliwy ten, kto widział boską Taorminę w pełnym blasku słonecznym, bo trafia się i tak, że Etna na kilka dni osłania się chmurami i nie pozwala się wcale oglądać.

Z Taorminy za dwie godziny przybywa się do Catanii, położonej prawie całkiem po środku wschodniego wybrzeża Sycylii. Zwiedzając wyspę Sycylię, ma się niejako obowiązek zatrzymać się choćby jedną dobę w Catanii, a to dlatego, że miasto to jest co do liczby ludności drugiem po Palermie, że mając w murach swych najstarszy Uniwersytet („Gimnasium Siculorum“), uważane jest za duchową metropolię Sycylii, a głównie dla świetnej przeszłości miasta, którego początki sięgają ósmego wieku przed Chrystusem. Dziś jednak Catania nie przedstawia nic ciekawego, możnaby ją nawet nazwać banalną, bo tak, jak

Feljeton literacki.

St. Tarnowski. *Z ostatniego rozdziału „Historyi literatury polskiej“.*

(Ciąg dalszy).

„Powodzenie miała duże *Warszawianka*, mówią, że wywołuje nastrój. Nastrój, wrażenie, to rzecz bardzo osobista, bardzo zależna od usposobienia człowieka“. „Nam — powiada autor — „Pod Stoczkiem armaty“ w małym wierszyku Pola grzmią głośniej (o Reducie Ordona nie mówiąc), niż tu grochowskie działa, a echo bojów, i nadziei, i boleści r 1831 z tej *Warszawianki* dochodzi nas słabo, jak żeby było ucichło w dalekiej przestrzeni i w długim czasie“.

Następne utwory: *Protesilas* i *Laodomia*, *Meleager* usiłują wniknąć w świat grecki i odtworzyć go. „Słyszeliśmy — cytujemy znowu autora — znawców tego świata i tego dramatu, przyznających, że poeta przejął się bardzo ich duchem. Nie mamy prawa, nie myślimy przeczyć: zdaje nam się jednak, że ten ton nastrojowy, to niepokoje, przeczucia, to od Maeterlincka raczej pochodzi, niż od Sofoklesa“.

Z kolei wychodzą potem: *Klątwa* (bez fantastycznych i symbolicznych dodatków) ma na dnie fałszywe, fatalistyczne pojęcie sprawiedliwości, brak proporcyi między winą a karą, ma nadmiar okropności.

Legenda, to jeszcze raz Wanda i jej śmierć. Czy na dnie tej legendy tkwią jakieś zabytki dawnej, słowiańskiej mitologii, albo jakich ludowych podań, czy baśni? „Nie śmiemy przeczyć — zauważa p. Tarnowski — nie dość je znamy; zdaje się nam wszakże, że ta cała legenda urodziła się w fantazyi poety. Jakkolwiek jest zresztą, poemat jest ciekawy. Aż dotąd widziało się u Wyspiańskiego jakieś formy znane, jakieś podobieństwo z poezyą innych. Tu po raz pierwszy występuje nowość i oryginalność niezaprzeczenie zupełna. Forma nigdy jeszcze nie widziana“...

„Uznajemy zupełnie oryginalność języka, wiersza, budowy poematu. Oryginalność jest. Ale czy prawdziwa, rzetelna, płynąca z usposobienia i uzdolnienia poety? czy szukana, umyślna, z góry postanowiona, a chybiona i przechodząca w dziwactwo? Nam zdaje się ta ostatnia“.

Legion, scen dwanaście, znowu w dyalogowej, czy dramatycznej formie, pokazuje, jak autor pojmuje Mickiewicza, jego przeznaczenie i powołanie w narodzie, jego myśli i zamiary i jego przewinienia — wszystko na tle wypadków współczesnych. Podobnie, jak w „Legendzie“ o Wandzie, objawia się i tutaj „niejasność myśli, brak logicznego związku, przykro działające rojenie zamiast logicznego myślenia, jak zawsze przykrym być musi widok dzieła poronionego, talentu może rzeczywistego, ale zbaczającego na drogi, na których zabłąkać się musi, jeżeli z nich rychło nie zejdzie. Ale tu jest gorzej. Tu nie z legendami sprawa, nie z fantazyami, które sobie roić można, jak się komu podoba, ale ze sprawami, zdarzeniami i postaciami, związanemi ściśle i bezpośrednio z historyą, z duszą, z przyszłością Ojczyzny — z najistotniejszemi i najgłębszemi zagadnieniami. O takich rzeczach roić się nie godzi, a cokolwiek się o nich myśli i wierzy, obowiązkiem jest samemu jasno zdać sobie sprawę z tego, co się myśli i wierzy, wiedzieć to dobrze, a potem, jeżeli się chce drugim to powiedzieć „to powiedzieć jasno i wyraźnie“.

Dramatem, przeznaczonym do grania na scenie, miało być *Wesele*. Czytelnikom naszym znane jest zdanie nasze bardzo ostre i surowe o *Weselu*, wypowiedziane swego czasu z okazyi wystawienia go na scenie lwowskiego teatru. Posłuchajmy, jak ten dramat ocenia p. Tarnowski:

„*Wesele* miało wielkie powodzenie. W teatrach było grywane wiele razy; wielbiciele widzieli w niem objawienie się nowej formy dramatu, i myśl głęboką, a fantazyę potężną. Forma była rzeczywiście nowa. Nie ma działania, nie ma sprawy odbywającej się, zakończonej i skupiającej w sobie uczucia, namiętności, cierpienia i uczynki ludzi; są rozmowy o różnych rzeczach, we dwie lub więcej osób, bez związku między sobą. Jest to więc nie całkiem nowa forma, tylko nowe zastosowanie formy dawnej, to jest ta budowa dramatu, co w *Szopce*, gdzie Krakowiak, Góral, Ułan, Żyd, i wszyscy inni, wychodzą na scenę, mówią trochę i znikają, a jedni z drugimi nie mają nic wspólnego. Czy szopka może się stać wyższym szczeblem w rozwoju dramatu?“

„Niektórzy krytycy mówią, że brak akcyi i jej jedności w *Weselu* jest tylko pozorny; na pierwszy rzut oka zdaje się, że to szereg lużnych scen bez związku, a naprawdę łączą się one wszystkie w całość, którą jest obraz dzisiejszego społeczeństwa — akcya zaś, której na pozór nie ma, są różne tego społeczeństwa aspiracye, pragnienia, pojęcia, stosunki, marzenia po przeszłości odziedziczone, a przez teraźniejszość wyrobione, i daremność tych pragnień i dążeń, spowodowana wrodzonemi lub nabytemi wadami tego społeczeństwa. W tem, mówią, głębokość pomysłu i dzieła, która jest, jak ktoś nazwał, liryczną satyrą, w goryczy serca skreślonym, satyrycznym obrazem naszego dzisiejszego stanu“.

„Za tło, na którem ten obraz ma się roztaczać, służy wesele: wesele panicza z miasta z dziewczyną ze wsi. Dlaczego? O to nigdy poety pytać nie trzeba: każdy ma prawo brać i tworzyć, co mu się podoba. Znawcy znowu mówią, że to małżeństwo jest typem czy symbolem zwrotu klas wykształconych do ludu, do jego pojęć, doli, stosunków i postępu. Znowu nie ręczymy. Akt pierwszy, to mają być różne typy naszego dzisiejszego społeczeństwa: drugi ma ukazywać w różnych widmach winy dawnych pokoleń; trzeci ten stan pragnienia i oczekiwania jakiejś zmiany, w jakiem Polska żyła przez cały wiek, a zarazem tę lekkomyślność, łatwowierność, niedbałość, z jaką o lepszej przyszszłości marzyła, ale jej przygotować i osiągnąć nie umiała.

„Pomysł bardzo śmiały, bardzo dobry — mógł wydać dzieło nawet wielkie. Ale takiego nie wydał.

„Pomimo kilkakrotnego czytania, pomimo słuchania w teatrze, nie mogliśmy wyrozumieć, czem *Wesele* jest, lub być ma. Szukaliśmy pomocy u takich, co je podziwiają, z myślą, że skoro podziwiają to muszą i rozumieć — ale bez skutku. Jedni mówili, że potrzeba dużo czasu, by to wytłumaczyć, inni, że dopiero przyszłe pokolenia zrozumieją to i wytłumaczą. Ostatni zamknął nam usta odpowiedzią: „Kiedy ty chcesz koniecznie zrozumieć, a to właśnie nie trzeba zrozumieć, tylko trzeba *odczuć*“.

„Tak byliśmy zostawieni własnym siłom, własnemu przemysłowi: ale że należymy do tych czasów, kiedy ludzie, gdy czytali albo patrzali, chcieli wiedzieć, co jest to, co czytają lub widzą, więc, z tej pretensyi nie wyleczeni, próbowaliśmy dochodzić, czem może być *Wesele*, co autor przez nie powiedzieć chciał. Próbowaliśmy bez skutku. A jeżeli i ono nie powinno być rozumianem, tylko odczutem, to przecież ludzie zdają sobie sprawę z tego, co czują: czy im (naprzykład) zimno albo ciepło, czy im się chce jeść, albo spać, czy są weseli czy smutni, i dlaczego. Spróbowaliśmy więc zdać sobie sprawę z tego, co *odczuwaliśmy* na *Weselu*, czy przy *Weselu*.“ Większość widzów odczuwała nudę i irytacyę, że dzięki reklamie, każą jej słuchać utworu niedorzecznego. Stanisław Tarnowski nie podnosi tego, ale za to notuje, że jak inni ludzie poważni, tak i on *odczuwał*, że obraz społeczeństwa polskiego (satyryczny czy liryczny, czy jakikolwiek miał być, wszystko jedno) jest w akcie ostatnim, w konkluzyi niesprawiedliwy, pessymistyczny i przez to fałszywy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się dziś przedstawia, nie jest starszą nad dwa wieki.

Miasto to — pomijając burze wojenne, jakiemi było nawiedzane i niszczone kolejno przez najeźdźców — doznało czterokrotnie strasznych klęsk elementarnych od sąsiedniej Etny, a z końcem XVII wieku prawie znikło z powierzchni ziemi. Na gruzach dawnego miasta zbudowano dopiero nowe, dzisiejsze, które też dlatego nie zachowało prawie żadnych pamiątek swej świetnej przeszłości.

W sześćdziesiątych latach siedmnastego wieku miał miejsce najstarszy wybuch lawy z wulkanu Etny, a zagrażał wówczas miastu los Pompei i Herculanum. Uratowała wtenczas miasto od zagłady — wedle podania — patronka miasta św. Agata. Ówczesny arcybiskup w uroczystej procesyi wyniósł welon św. Agaty z jej grobowca i zasłonił nim miasto — i stał się cud! Potok lawy odwrócił się od miasta i zalał tylko i zniszczył port, wysunięty nieco na zachód miasta. Aliści w dwadzieścia lat później, w roku 1693, nawiedziło — znowu za sprawą Etny — straszne trzęsienie ziemi całą Sycylię, a Catanię wprost zrównało z ziemią.

I znowu patronka miasta św. Agata zdziałała cud, bo wśród powszechnego pogromu ocalał jeden, jedyny gmach, t. j. ta część katedry, w której znajduje się starożytna kaplica św. Agaty! Reszta gmachu kościelnego runęła.

To też absyda tej katedry i otaczające ją kaplice są dziś jedyną pozostałością z wieku XI-ego i reprezentują epokę normandzką z jej charakterystyczną sztuką architektoniczną.

Nie dziw więc, że św. Patronka miasta zażywa w Catanii szczególnej adoracyi, która się co roku z początkiem lutego, w trzydniowych uroczystych procesyach po ulicach miasta, głośno i publicznie objawia.

Co do wielkich ludzi, zachowała się w Catanii pamięć sławnego greckiego poety Stesichora, twórcy poezyi chóralnej, który w Catanii życie swe zakończył w wieku VII przed Chr., a na którego cześć najpryncypalniejszą ulicę nazwano „Stesichorea".

Oprócz tego uczciło miasto w sposób odpowiedni pamięć mistrza Belliniego, który w Catanii się urodził. Postawiono mu piękny pomnik na placu Stesichora, nazwano park miejski jego imieniem „Villa Bellini" i postawiono piękny gmach teatralny, noszący także imię „Teatro Bellini".

Dziwić się wypada, że mieszkańcy Catanii mogą się kłaść spokojnie do łóżka, wiedząc na jak niebezpiecznym domy ich stoją gruncie i patrząc ciągle na wspaniałą i piękną, ale zarazem tak groźną Etnę, bezustannie dymiącą. Snać nie myślą o niebezpieczeństwie, tak samo, jak każdy z nas krząta się w życiu i ciągle zabiega, niepomny, że nosi już w zanadrzu nieubłagany wyrok śmierci, która go prędzej czy później niechybnie dosięże!

Z Catanii do Syrakuzy dojeżdża się pociągiem pośpiesznym w dwóch godzinach, w kierunku południowym jadąc, prawie ciągle bezpośrednio nad brzegiem morskim.

Syrakuza dzisiejsza jest tylko małą cząstką dawniejszego rozległego, potężnego miasta greckiego, znanego wszystkim z historyi starożytnej. Dziś miasto zajmuje tylko teren wyspy Ortygii, która wąskim kanałem morskim oddzielona jest od stałego lądu, i liczy około 3.000 mieszkańców. W starożytności zaś rozlegało się miasto także po za tą wysepką, obejmowało ogromny obszar ziemi i liczyło przeszło pół miliona mieszkańców w czasach swej świetności i potęgi. Na obszarze dawnego miasta i jego rozległych pięciu dzielnic nie pozostał żaden budynek starożytny; rozniosły je klęski elementarne, kilkakrotne trzęsienia ziemi i łupiezka ręka ludzka. Pozostało tylko to, na co się nie łakomiła chciwość ludzka, a więc starożytny teatr grecki, największy ze wszystkich greckich teatrów, w którym było miejsca na 80.000 widzów. Pozostał też amfiteatr rzymski, o 500 lat od greckiego nowszy.

Oba te teatry leżały w nowej dzielnicy miasta, zwanej Neapolis. W dawniejszym co do czasu, pochodzącym z epoki greckiej, uprawiano szlachetną sztukę dramatyczną, kształcącą i uszlachetniającą ducha narodu. W pół tysiąca lat później, za epoki rzymskiej, w amfiteatrze rzymskim wyprawiano krwawe orgie gladyatorskie dla uciechy zwyrodniałego motłochu, który już nie umiał bawić się sztuką szlachetną.

Ażeby się z dzisiejszego miasta Syrakuz dostać do ruin dawniejszej głównej warowni Euryalos, która na zachodnim krańcu miasta była położoną, trzeba ujechać całych 10 kilometrów, co daje najlepsze wyobrażenie o rozległości starożytnej Syrakuzy.

Ruiny tej twierdzy Euryalos są bardzo ciekawe; uważa je też rząd włoski słusznie za Monumento Nazionale i strzedz każe przez ustanowionego *ad hoc custode*, któremu postawiono budynek mieszkalny na tem odludziu.

Twierdzę tę zbudował słynny architekt grecki Euryalos dla znanego tyrana syrakuzańskiego Dyonizyusza w ten sposób, że ją prawie całą wykuł w skale żywej, a więc na fundamentach najsilniejszych. A mimo to wódz rzymski Marcellus zdołał w czasie drugiej wojny punickiej zdobyć tę twierdzę skalistą i przemienić całą Sycylię w prowincyę rzymską.

Całkiem niezwykłe zajęcie obudzają tak zwane Latomie (właściwie powinny się nazywać Litomie), słynne kamieniołomy syrakuzańskie. Jest tych latomij kilka i mają osobne nazwy, ale najciekawsza jest *Latomia del Paradiso*, bo tu wchodzi się za przewodem dozorcy do znanego z legendy „Ucha Dyonizyusza".

Anegdota historyczna — która młodzieży zawsze lepiej utkwi w pamięci, niż najpoważniejsze prawdy i fakty historyczne — powiada, że tyran Dyonizyusz umyślnie kazał niewolnikom wykuć w kamieniołomach ten „starogrecki telefon", ażeby mógł usłyszeć każdy szept więźniów politycznych, których w tych podziemiach strasznych trzymano i żeby się w ten sposób żadna tajemnica stanu przed nim nie ukryła.

Byłem więc w tem słynnem „Uchu Dyonizyusza", które jest pieczarą, ale ręką ludzką wykutą; ma kształt spiralny i przypomina istotnie kształt ucha ludzkiego. Pieczara ta, na pięć piętr wysoka, ale wąska i niedługa, jest niezwykle akustyczną, tak, że nawet szmer rozdartego papieru głośnym odbija się echem. Naturalnie, że ta akustyka pieczary, z której wydobywano materyał kamienny do budowy wspomnianego powyżej wielkiego teatru greckiego, jest całkiem przypadkową, bo akustyki na rozkaz tyranów, choćby najgroźniejszych, stwarzać nie można.

Głębokie przestrzenie, wykute w kamieniołomach, pokryły się w ciągu wieków urodzajną ziemią i w nich to rozwija się dziś najbujniejsza i najrozkoszniejsza flora (dlatego *Latomia del Paradiso*).

W jednej z takich latomij leży piękna willa markiza Laudollino, w której mieszkał August Platen. Tu też został pochowany w r. 1835, gdyż jako protestant nie mógł być złożony na cmentarzu katolickim.

Zwolennicy i przyjaciele znakomitego poety niemieckiego — który i nam jest sympatyczny jako autor, opiewający epizody z bohaterskiego powstania polskiego z r. 1830 — postawili w tej willi udatny pomnik marmurowy z popiersiem poety.

Niezmiernie ciekawe są katakumby w podziemiach kościoła S. Giovanni. Różnią się one tem od znanych rzymskich katakumb, że są bardzo szerokie i wysokie i mieszczą w sobie obszerne kaplice grobowe. Najsławniejszą jest kaplica, w której św. Paweł odprawiał osobiście nabożeństwo. Jest bowiem faktem historycznie stwierdzonym, a nie legendą, że św. Paweł w podróży swej do Rzymu przez cztery dni przebywał w Syrakuzie i w katakumbach S. Giovanni miewał kazania do narodu i odprawiał tu nabożeństwa.

Dzisiejsza Syrakuza niewiele przedstawia rzeczy widzenia godnych. Ciekawe znaczenie lokalne ma tylko Muzeum, bo zawiera umiejętnie zestawione i uporządkowane wykopaliska z najbliższej okolicy Syrakuz.

Muzeum to jest nowe, dopiero od dwudziestu lat istnieje, ale uzupełnia się ciągle ciekawymi okazami i dla archeologii będzie kiedyś miało niemałe znaczenie.

Nie zapomniała też nowożytna Syrakuza o wielkim swym i sławnym obywatelu, który w czasie inwazyi rzymskiej wynalazkiem swym naukowym bronił dzielnie miasta przed napastnikiem. Pryncypalny plac w mieście nazwano bowiem placem Archimedesa, a na bulwarze, ciągnącym się wzdłuż wybrzeża morskiego, a więc równie na najpryncypalniejszem miejscu postawiono sławnemu filozofowi pomnik, bardzo oryginalny, a wcale piękny.

Pomnik z białego, pentelikońskiego marmuru, przedstawia Archimedesa opartego o śrubę (aluzya do jego fizykalnych odkryć), trzymającego w rękach lustro, którem chwytał promienie słoneczne i palił nimi okręty nieprzyjacielskie.

Na pomniku widnieje lapidarny napis: „*Invento speculo naves romanas incendit*". Nie omieszka też zapewne nikt z turystów złożyć w Syrakuzie wizyty sławnej nimfie Aretuzie przy jej źródle, tuż nad brzegiem morza położonem. Niema tam, co prawda, nic do widzenia; jest to sobie zwykła bajurka, ale pozostająca w wielkiem poszanowaniu i strzeżona przez osobnych kustodów jako *monumento Nazionale*. Taka jest potęga poezyi, która rzeczy nawet najzwyklejsze opromienia aureolą sławy i wielkości i udziela im uroku niezwykłego. To też i bulwar morski, ulubione miejsce spacerowe dzisiejszych Syrakuzan, nazwano urzędownie „Passegiata Aretusa", aby się spacerującym przypomniał poetyczny myt o nimfie Aretuzie, którą zazdrośna Artemis zamieniła w źródełko. Z tej passegiaty przedstawia się też wspaniały widok na śnieżystą Etnę.

Z Syrakuz pojechałem, jak program turystyczny przykazuje, do Girgenti. — Girgenti, to dawne miasto greckie Agragas, leżące na południowym brzegu Sycylii. — W starożytności leżało bliżej morza; dzisiejsze miasto średniowieczne usadowiło się na wysokiem wzgórzu, zapewne dla łatwiejszej obrony przed nieprzyjacielem; a od portu Empedokle oddalone jest o kilka kilometrów. U podnóża więc dzisiejszego Girgenti, aż do morza sięgając, leżało dawne miasto greckie Agragas, założone w VI. wieku przed Chr. przez Doryjczyków. — W czasie swego rozkwitu liczyło 200.000 mieszkańców i słynęło z nadzwyczajnego bogactwa i przepychu. Pindar nazwał to miasto „najpiękniejszem miastem śmiertelnych"; widocznie wielce szanowny wieszcz nie musiał widzieć Taorminy, kiedy takie zdanie mógł wypowiedzieć.

Z dawnego miasta zgoła nic nie pozostało, a najtroskliwsze poszukiwania dzisiejszych archeologów nie zdołały więcej wykazać nad ogólne zarysy planu, szczątków zaś i ruin nie znaleziono żadnych.

Natomiast ocalały dawne świątynie greckie i dla nich to dziś jadą turyści nawet amerykańscy, do Girgenti. Jest tych świątyń aż siedm, ale jedna tylko świątynia Concordii utrzymała się w całości i nie jest ruiną, a to dzięki temu, że w wiekach średnich służyła długi czas jako świątynia chrześcijańska (kościół S. Giorgo) i w ten sposób ocalona została od zniszczenia.

Przedstawia więc ta świątynia doskonały i zupełny typ stylu doryckiego; oprócz niej zatrzymała się jeszcze bardzo dobrze, ale tylko do połowy świątynia Junony; reszta zaś świątyń leży w gruzach, które jednak ogromem swym jeszcze imponują i w wysokim stopniu zajmują. Pobyt jednodniowy wystarcza najzupełniej na Girgenti: bo dzisiejszego miasta właściwie się wcale nie ogląda, a na zwiedzenie „świątyń" wystarcza trzygodzinna przejażdżka dorożką. — Girgenti okryte jest obecnie żałobą, bo złożyło do grobu zasłużonego obywatela, ministra sprawiedliwości Niccolo Gallo, którego zwłoki przewiezione zostały z Rzymu, a to na koszt państwa, za uchwałą parlamentu włoskiego, w celu uczczenia znakomitego męża stanu, który w latach młodszych dosiadywał także Pegaza i to z niemałym talentem.

(Dokończenie nastąpi).

Dr. Teofil Gerstmann.

Dymisya ministra Marcheta.

Wiedeń. Minister dr. Marchet oddał, ze względu na wynik wyboru, tekę swą do dyspozycyi prezydentowi ministrów, bar. Beckowi. Prezes gabinetu dał wyraz zapatrywaniu, że nie ma bynajmniej powodu do jego dymisyi i nabrał przekonania, iż to jego zapatrywanie aprobowane jest na najwyższem miejscu.

Wiedeń. Minister oświaty dr. Marchet był wczoraj u Cesarza na audyencyi, w czasie której wniósł o dymisyę, lecz Cesarz prosił d-ra Marcheta, aby zatrzymał swoją tekę i pozostał w gabinecie.

W dobrze poinformowanych kołach politycznych mówią, że rekonstrukcya gabinetu odroczoną zostanie do jesieni.

W. Allg. Ztg. pisze, że nie ma mowy o przesileniu w ministerstwie oświaty, ale to samo pismo w innem miejscu podnosi, że dr. Marchet nie miał zamiaru obecnie wnieść formalnej dymisyi, ale chce zaczekać jeszcze wyniku wyborów ściślejszych, a specyalnie wielką wagę przywiązuje do wyniku wyboru ściślejszego ministra kolei, d-ra Derschatty, z którym się solidaryzuje zupełnie.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Rada państwa odrzuciła wypracowany przez dumę projekt ustawy w sprawie zniesienia sądów wojennych i rewizyi jego wyroków. Minister sprawiedliwości w długiej mowie wykazywał, że ustawa nie nadaje się do przyjęcia, gdyż duma wypracowała ją bez uwzględnienia ustawowych formalności.

Londyn. Kongres socyalistów rosyjskich odbywa się w wynajętym na ten cel gmachu kościelnym w Eillinton. Na pierwszem posiedzeniu był obecnym inspektor policyi wraz z sierżantami i policyantami. Obrady, w których bierze udział przeszło 300 członków, trwają dzień i noc. Jeden z delegatów, poseł Aleksiński, oświadczył, że duma jest socyalistom niepotrzebną i że powinni oni dążyć do jej rozwiązania.

Wybory do Rady państwa.

(Galicya).

Okręg 46. Głosowało 15.879. Ludowiec Antoni Paduch 7.958 wybrany posłem większości. Między Jędrzejowiczem 2.984 a Szajerem 3.572 wybór ściślejszy.

Łańcut. W okręgu 47 (Łańcut-Leżajsk-Przeworsk) według wszelkiego prawdopodobieństwa wybrani: posłem większości Józef Jachowicz, ludowiec, a posłem mniejszości Andrzej ks. Lubomirski. Wynik ten dotychczas jeszcze nie jest urzędownie stwierdzony.

Okręg nr. 49. Głosowało 18.181. Madej Jakób (lud.) 11.006 wybrany posłem większości. Między x. Męskim (2.055) a starorusinem Ciślakiem (3.046) wybór ściślejszy.

Okręg nr. 63. Głosowało 36.951. Dr. Hlibowicki (staror.) 14.483, Obertyński (R. N.) 12.631, x. Zielski (ukr.) 8.004, Poznański (lud.) 1.240. Odbędzie się ponowny wybór.

Okręg 50. Według definitywnego zestawienia odbędzie się ponowny wybór.

Z 18 dwumandatowych okręgów galicyjskich, w których się odbywały we wtorek wybory, w ośmiu odbędzie się wybór ponowny dnia 21 maja. W dziesięciu zaś wybrano 12 posłów, a o 8 mandatów z mniejszości odbędzie się wybór ściślejszy.

Wśród wybranych 12 posłów jest 4 ludowców (Siwula, Bojko, Paduch i Madej), 1 moskalofil (Kuryłowicz), 1 narodowy demokrata, zatwierdzony przez Radę narodową (Fidler), trzech ukraińców, zatwierdzonych przez ruski komitet narodowy (Kołessa, Petrycki i X. Onyszkiewicz), 1 radykał ruski, kandydujący na własną rękę dr. Trylowski i dwóch konserwatywnych kandydatów, zatwierdzonych przez Radę narodową (X. Kopyciński i p. Eustachy Zagórski).

W sześciu okręgach odbędzie się dnia 21 maja wybór ściślejszy posła z mniejszości, a mianowicie w jednym okręgu między centrowcem a ludowcem (Surówka i Mleczko) w jednym (56) między Ukraińcem a kandydatem Rady narodowej (X. Woynarowski i Moysa) i w jednym (64) między narodowym demokratą a syonistą (Socha i dr. Mahler), w jednym (46) między konserwatystą a centrowcem (Adam Jędrzejowicz i Szajer, obaj zatwierdzeni przez Radę narodową) i w jednym (49) między centrowcem a moskalofilem (X. Męski i Cieślak).

(Bukowina.)

Gurshumora. Z ogólnej liczby głosów 10.646 otrzymał konserwatywny Rumun Hormuzaki 10.626.

Bojan-Czerniowce. Głosujących 13.100. Otrzymali Kuparenko 6.539, dr. Isopescul narodowy Rumun 6.580. Ściślejszy wybór pomiędzy Kuparenką a Isopesculem.

Suczawa-Seret. Głosowało 11.475. Wybrany dr. Aleksander baron Hormuzaki, konserw. Rumun 11.443.

Rezultat wyborów na Bukowinie: Mandatów 14. Wybrano 5 ruskich narodowców, 1 wolnomyślnego, 1 konserwatywnego Rumuna, 1 Niemca postępowca, 1 bezpartyjnego, 1 rumuńskiego demokratę. W 4 okręgach będą wybory ściślejsze.

Czerniowce. Onegdajszy dzień wyborów, z wyjątkiem drobnych ekscesów, przeszedł spokojnie. Wieczorem po ogłoszeniu rezultatu wyborów poczęły tłumy demonstrować na rynku i na ulicach, oraz wybijać szyby. Wojsko opróżniło rynek i rozpędziło tłumy. Policya aresztowała 27 osób. Trzech policyantów odniosło ciężkie rany, 8 lekkie. Także kilku demonstrantów odniosło lekkie rany. Obecnie panuje spokój.

(Szląsk.)

Opawa. Na Szląsku na 128.993 uprawnionych do głosowania, oddano 127.096 ważnych głosów. 55.243 głosów padło na socyalnych demokratów, 37.281 na niemieckie partye, 23.066 na kandydatów polskich, 10.441 na czeskich. Z głosów niemieckich przypada 24.298 na niemiecką partyę postępową, a 12.983 na chrześc. socyalistów.

(Czechy.)

Praga. Na 75 czeskich okręgów wyborczych wiadomych jest 69 wyników. Wybrano 4 młodoczechów, 3 agraryuszów, 17 socyalistów, 1 staroczecha, 1 narodowego socyalistę; odbędzie się 42 ściślejszych wyborów, w których weźmie udział 32 socyalnych demokratów, 17 agraryuszy, 6 katolickich agraryuszy, 9 narodowych socyalistów, 11 młodoczechów, 1 dziki (Sternberg), 1 klerykał, 1 staroczech, 1 realista, 2 radykalno-postępowych, 1 niemiecko-postępowy. Na 55 okręgów niemieckich brak wiadomości tylko z jednego. Wybrano 12 socyalistów, 6 agraryuszów, 3 wszechniemców, 1 ludowca, 1 wszechniemieckiego agraryusza; odbędzie się 31 wyborów ściślejszych, w których uczestniczy 23 socyalistów, 12 wszechniemców, 8 niem. post., 6 agraryuszów, 5 chrz. soc., 1 wszechniem. agrar., 2 niem. lud., 1 woln. socyalista.

* * *

Wiedeń. Zajęcie się publiczności wyborami jest dziś większe, aniżeli przed samym aktem wyborczym. Oczekują wyniku ściślejszych wyborów, do których socyaliści stają w stu jeden okręgach. Powszechne są dyskusye na temat zdolności do pracy i ukształtowania się stronnictw w tym nowym „czarno-czerwonym" parlamencie. Z trzech dotychczasowych klubów stanowiących większość rządową t. j. ze stronnictwa ludowego niemieckiego, młodoczechów i Koła polskiego, dwa pierwsze przestały istnieć prawie zupełnie, schodzą do rzędu małych frakcyi parlamentarnych. Wśród najprzeróżniejszych kombinacyi, jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości, mianowicie, że antysemici i centrum katolickie rozporządzając przeszło 100 głosami wezmą udział w rządzie.

Wiedeń. Według zestawienia biura statystycznego, oddano w Wiedniu ogółem 343.831 gł., z tego na antysemitów 157.248, na socyalistów 124.384, na Czechów 19.294.

Wiedeń. *Zeit* zamieszcza interview z pewnym członkiem gabinetu o onegdajszych wyborach. Ów członek gabinetu rzekł, że nie jest tak bardzo zdziwiony wynikiem wyborów, jak to przypuszcza opinia publiczna. Wszak z góry można było przewidzieć wzrost socyalnej demokracyi. Rozumie się, że rząd ubolewa żywo nad tem, iż upadły umiarkowane stronnictwa mieszczańskie. Wynik wyborów ściślejszych nie zmieni o wiele obrazu, jaki dało pierwsze głosowanie. Chrześcijańsko-socyalni i socyalni demokraci będą tworzyli dwa największe stronnictwa w przyszłej Izbie.

Wiedeń. *W. Allg. Ztg.* zamieszcza o wyborach szereg uwag, w których zaznacza, iż tak wielkie, a niespodziewane zwycięstwo socyalnej demokracyi jest tego rodzaju, że raczej należy je nazwać wielką klęską burżuazyi. Słabość burżuazyi była właśnie siłą socyalnej demokracyi. Dlatego też socyalna demokracya, chcąc nadal utrzymać w swem ręku uzyskaną onegdaj siłę, będzie musiała prowadzić w Izbie politykę mądrą i umiarkowaną, zastosować się do zasad burżuazyjnych większości mieszkańców monarchii, gdyż tylko w takim razie będzie mogła utrzymać nadal stan posiadania. Musi zaniechać polityki negacyi, a przystąpić do realnej pracy. Powodzenie socyalnej demokracyi w okręgach chłopskich oznacza niepowodzenie skrajnych agraryuszy i to, że chłop uważa się nietylko za producenta, ale i konsumenta. Wielce znamienną jest zupełna klęska schonererowców. Uważać ją należy za wielką ulgę dla polityki niemieckiej w Austryi. Okazuje się z tego, że w przyszłej Izbie nie będzie miejsca dla ekstrawagancyj narodowych, i że Izba pracować będzie pod znakiem kompromisu.

Wiedeń. Ogółem wybrano onegdaj do Rady państwa 231 posłów, a w 168 okręgach odbędą się wybory ściślejsze. (Galicya w zestawieniu tem nie jest uwzględniona).

Z wybranych należy:

7 posłów do niem. stron. postęp.
5 „ „ niem. stron. ludowego.
59 „ „ stron. chrześc. społecz.
57 „ „ socyalnej demokracyi.
28 „ „ katolickiego centrum.
4 „ „ stronnictwa Młodoczechów.
2 „ „ stronnictwa Staroczechów.
1 „ „ czeski narod. sosyalista.
6 „ „ stronnictwa czesk. agraryuszów.
4 „ „ „ czesk. katolików.
9 „ „ „ niem. agraryuszów.
3 „ „ „ woln. Wszechniemc.
6 Rusinów.
2 Rumunów.
10 Włochów.
19 członków słoweń. stron. ludowego.
4 słoweń. liberałów.
1 Chorwat.
1 bezpartyjny.
1 wolnomyślny.
1 pols. stron. katol. (na Szląsku).
1 niem. stron. katol.

Mały feljeton.

Zakochana szafa.

W pośrodku ogrodu stał stary dom. Niegdyś, przed laty, mieszkało w nim dużo ludzi. W każdym niemal oknie można było widzieć młodą, wesołą twarzyczkę i dziecięce oczy. Obecnie, w niezmąconej ciszy, zamieszkiwało go troje lokatorów: stary pan, stara pani i stara służąca. Smutna to była egzystencya; życie bowiem staruszków było zimne i jednostajne.

Dom ten posiadał pełno nieznanych zakątków, strych, od którego oddawna klucz zgubiono, i puste poddasze. Na parterze, między innemi, był pokój, niegdyś pięknie utrzymany gabinet, który teraz powoli porastał pleśnią i kurzem. Siatki pajęcze pokryły wszystkie okna krepą smutku i żałoby, nawet myszy wyniosły się z tego miejsca, gdzie nie było już nic do gryzienia.

Między resztkami mebli i przedmiotów niepotrzebnych, nagromadzonych tutaj w kącie pokoju, prawie naprzeciw okna, stała stara szafa, dobrej roboty, o stylu bez wdzięku. Nogę jedną miała złamaną i prawie wszystkie kanty obtłuczone. Mogła jeszcze służyć doskonale w razie potrzeby, gdyż drzewo było dobre, lecz zapomniana i porzucona, umierała powoli z bezczynności. Bo i przedmioty są trochę, jak zwierzęta domowe, które giną z żalu, gdy nie mają swojego pana.

A przecież jej politura uszkodzona odbijała w sobie życie tylu ludzi, z wszystkimi dramatami i komedyami, które niesie z sobą życie codzienne. Jedyny świadek tych rzeczy, ta szafa, zdawała się teraz wykreślać w swem sercu, głębokiem, ze szkła, uszkodzonem przez zapomnienie, wszystkie, tak liczne tajemnice swojej przeszłości. I nic nie było, coby mogło wrócić jej życie, bo wszystko, co odbijało się w jej powierzchni, przez długie dni i godziny, było ciemne i czarne, jak nicość.

Tak mijały dni i lata bez żadnej zmiany i barwy.

Ile razy przychodził maj, smutna szafa w głębi ciemnego pokoju odczuwała całem swojem ciałem dziwne, niewytłumaczone drżenie. W ciszy więziennej słychać było jej trzeszczenie. Wtedy przejmowały ją takie dreszcze, że były one dla niej, jak głuche uderzenia. Chwiała się wówczas niemal na swej kulawej nodze. Ilekroć to się powtarzało, wiedziała już, że w każdej rzeczy i w każdem stworzeniu, tak w ogrodzie, jak w domu, wszędzie, z wyjątkiem wnętrza starego, zapleśniałego domostwa, budzi się wiosna.

Pewnego dnia majowego, gdy się tak przeciągała, napełniając wnętrze swej ciemni trzeszczeniem drzewa, w pokoju zaszedł wypadek, który nie zdarzył się już od lat czterdziestu: drzwi się otworzyły i weszła młoda dziewczyna.

Byłaż to krewna staruszków, która przypadkowo została przeznaczona do spędzania czasu u swej ciotki lub wuja? Czy, biegając tu i ówdzie i nudząc się, znalazła klucz przypadkowo, a wrodzona ciekawość, tak naturalna w młodości, popchnęła ją do zobaczenia pokoju zamkniętego?

Nie była piękna ani w liniach twarzy, ani figury, ale miała urok lat piętnastu. A mieć lat piętnaście, to znaczy — posiadać piękność.

Czyż w tym wieku, gdy dzieciństwo i młodość zdają się łączyć i skupiać ze sobą, nie przenika je zawsze tajemnicze tchnienie poezyi i poznania.

Jestto dziwny niepokój i melancholia, coś niepojętego, co wypełnia młode serce, wrażliwe na ból. Są to łzy, które płyną bez powodu, gdy noc zapadnie.

Jestto ciekawość bez rozwagi, która, sama nie wiedząc po co, otwiera stare, zardzewiałe zamki...

Wałęsając się naokoło domu, młoda dziewczyna nie wiedziała sama, czego szuka. Weszła i z pewnem wahaniem rozejrzała się naokół ciemnego pokoju. I oto ręce, trochę czerwone, jak ręce dziecka, nagłym, mimowolnym ruchem podniosły się, aby otworzyć czarne, zardzewiałe okna, nad któremi zwieszały się nisko sieci pajęcze. Krótki, gwałtowny wysiłek, brzęczenie szyb, zgrzyt zawias, i oto skrzydła okna otwarły się szeroko. Fala powietrzna gwałtownie buchnęła do pokoju. Pierwszą rzeczą, jaką spostrzegła młoda dziewczyna, była jej postać własna, odbita w uszkodzonem szkle szafy, postać mglista, bardzo daleka, jak widmo.

Nagłym ruchem wyciągnęła chustkę z kieszeni i poczęła obcierać powierzchnię szyby. Instynkt kobiecy pchał ją do wydobycia z mgły swego wizerunku. Lecz mimo usiłowań, w skaleczonem zwierciadle, zniszczonem przez czas i wilgoć, pozostało tylko niejasne złudzenie, rodzaj pastelu.

Potem z pewnym wdziękiem podniosła głowę, poprawiła fryzurę, obróciła się w jedną stronę, potem w drugą, następnie, oddaliwszy trochę, stanęła nieruchomo i jasny uśmiech krasił jej twarz młodą.

Cały pokój wypełnił się wiosną.

Świat zewnętrzny odbijał się w lustrze. Zielone gałęzie chwiały się w szkle, przeciągały lekkie chmurki, rozsnuwała się dal błękitno-fijoletowa. Maj rozścielał się wszędzie.

I młoda dziewczyna odczuwała niewyraźnie dziwny nastrój. Drżenie tęskne ją przeszło. Drżenie, jakiego nie znała. Maj i jej piętnaście lat zlały się w jedno w tym dreszczu. Tu, wśród tych resztek mebli, pokrytych kurzem i bezkształtnych przedmiotów, przed tą szafą trzeszczącą, przez jedną minutę, całą swą istotą stała się poetką.

Podniosła ręce w górę, ku twarzy, pełnej egzaltacyi:

— Dzień dobry, wiosno! — mimowolny krzyk wydobył się z jej piersi.

I nagle zatrzymała się zapłoniona, gdyż to tajemnicze wylanie duszy wydało się jej niemądrem.

Zawstydzona wyszła, przymykając drzwi za sobą, ale zapominając zamknąć okna.

...Mrok, wygnany przez światło, schronił się w kąt. Lustro szafy odbijało w sobie cały ogród. I był to pejzaż, piękniejszy od wszystkich naturalnych, chwiejny, błękitno-modry, ujęty w stare, rzeźbione ramy Ludwika XVI.

Ptak, który wleciał do pokoju, uderzył skrzydłami o szybę, zwiedziony zielonością drzewami, których nie mógł dosięgnąć. Szafa zatrzeszczała. Ptak usiadł na niej wysoko i zaczął śpiewać, a śpiew jego był pełen pytań.

Co to jest za ogród, tak podobny do mego, lecz blady, którego nie znam? - Czemu nie mogę dosięgnąć go skrzydłami? Co to jest trzeszczenie, podobne do skrzypienia starego dębu pośród trawnika?

— Teraz — rzekła zapomniana szafa — pamiętam już wszystko. O ptaku, to, że usiadłeś na mnie, że śpiewasz, to, że skrzypię, gdy wiosna nadchodzi, dzieje się dlatego, że byłam kiedyś pięknem drzewem w słońcu i nie mogę zapomnieć, mimo mej metamorfozy, że niegdyś zielone soki krążyły w żyłach moich roślinnych, i że samo serce ziemi biło w mym rdzeniu głębokim.

I ptak śpiewa i drzewo snuje swe wspomnienia, a zwierciadło jak fontanna powtarza w sobie ogród, pełen lilij. Zielona gałązka z ogrodu pochyla się ku oknu i wsuwa się do pokoju w całej swej długości, mięszając zieloność prawdziwą z tą, którą odbija szyba.

Szafa poczyna trzeszczeć coraz mocniej, jakby jej stara, leśna dusza próbowała wydać kiełki w tem powszechnem upojeniu miłosnem, które budzi wszystko do tryumfalnego odrodzenia życia.

I młoda dziewczyna odjechała, zostawiając okno otwarte, odjechała, aby przeżyć swe życie banalnie pośród świata, ona — która nie dowie się nigdy, że uśmiechem swych lat piętnastu, że momentem poezyi swej duszy piętnastoletniej w pokoju, którego drzwi zamknęła za sobą, na zawsze zostawiła cud wiosny.

Ruch wyborczy.

Ogólne Zgromadzenie funkcyonaryuszy pocztowych wszystkich kategoryi, uchwaliło jednomyślnie popierać w I-szym okręgu kandydaturę dra Godzimira Małachowskiego.

* * *

W Stowarzyszeniu „Jedność" pod przewodnictwem prezesa p. Massalskiego, odbyło się wczoraj zgromadzenie, złożone przeważnie ze sfer robotniczych, które po wysłuchaniu świetnej przemowy dra Małachowskiego i po wyczerpujących odpowiedziach jego na liczne interpelacye, również jednomyślnie uchwaliło kandydaturę dra Małachowskiego gorąco popierać.

* * *

W środę wieczorem odbyło się zgromadzenie przedwyborcze państwowych oficyantów i pomocników kancelaryjnych. Komitet zaprosił wszystkich najwybitniejszych kandydatów miasta Lwowa, aby wyborcy mieli sposobność poznać ich i otrzymali odpowiedzi na szczegółowe interpelacye.

Z szeregu kandydatów wezwanych, stanął pierwszy przed wyborcami dr. Małachowski. W długiej, świetnej przemowie, rozwinął program demokratyczny. Oświadczył, że jak dotąd, tak i nadal bronić będzie zawsze ludzi pracy i stawać w obronie tych urzędników wszelkich kategoryi, którzy czują się obywatelami kraju. Dr. Małachowski przy tej sposobności podał do wiadomości zebranych, że nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby wygrzebano w Namiestnictwie obecnie „hofdekret" z r. 1835, zabraniający urzędnikom należenia do zarządów stowarzyszeń konsumcyjnych i wytwórczych. W tej sprawie interweniował dr. Małachowski natychmiast u p. Namiestnika, a namiestnik hr. Potocki oświadczył stanowczo, że wiadomość ta jest fałszywą.

Sprawozdanie dra Małachowskiego wywarło nader zadowalniające wrażenie. Dr. Małachowski odpowiedział następnie na cały szereg interpelacyj.

Ostatecznie zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie popierać kandydatury dra Małachowskiego (w I okręgu), pana Horowitza (w III okręgu) i dra Stesłowicza (w II okręgu).

KRONIKA.

Lwów 16 maja.

Stan zdrowia dra Jordana jest — według depesz, nadesłanych z Krakowa — bardzo niebezpieczny. Chory, którego opatrzono już św. Sakramentami, jest nieprzytomny. Przy łożu jego czuwa rodzina i grono przyjaciół-lekarzy.

P. Gabryela Zapolska wraca już do nas z z Włoch. Stan zdrowia p. Zapolskiej polepszył się znacznie, dzięki zabiegliwej kuracyi w zakładzie leczniczym dra Ebersa na Lido pod Wenecyą.

Mianowanie. Radzca sądu krajowego Antoni Wilecki w Kołomyi mianowany prokuratorem państwa w VI randze w Złoczowie.

Fałszywa pogłoska. Już wczoraj na podstawie źródłowej informacyi podnieśliśmy, jak niesłusznie jedno z pism tutejszych posądziło dra Małachowskiego o to, jakoby on uskarżał się w prezydyum sądu apelacyjnego na urzędników sędziowskich, że zwalczają jego kandydaturę i jakoby w ten sposób chciał wywrzeć na nich pewien nacisk z góry. Dzisiaj w tej sprawie nadsyła nam dr. Małachowski następujące pismo:

Dowiaduję się, że mimo zaprzeczenia nieprawdziwej pogłosce, zamieszczonej przez *Kuryer lwowski*, kolportowaną jest w kołach urzędniczych sądowych, fałszywa wiadomość, jakobym udawał się do prezydyum sądu wyższego z zażaleniem przeciwko urzędnikom sędziowskim z powodu ich rzekomych zapatrywań na moją kandydaturę i jakobym występował nieprzyjaźnie przeciw stanowi sędziowskiemu. Wobec tego poczuwam się do obowiązku oświadczyć publicznie: 1) że wcale nie żaliłem się w prezydyum wyższego sądu na sędziów z powyższego powodu i nikt też z sędziów nie był z tego tytułu pociągany do odpowiedzialności. 2) że wogóle nigdy nie występowałem nieprzychylnie przeciw stanowi sędziowskiemu, występowałem tylko przeciw nadużyciom niektórych nielicznych zresztą jednostek, co każdy, mojem zdaniem w interesie powagi i godności tego stanu uczynić powinien. *Dr. Godzimir Małachowski.*

Wystawa wiosenna, którą obecnie urządza nasze Towarzystwo Sztuk pięknych, zapowiada się niezwykle świetnie tak jakością, jak i ilością nadesłanych dzieł. W wystawie biorą udział nietylko lwowscy artyści, ale i zamiejscowi, a nadto Stowarzyszenie „Sztuka".

Koncert. W niedzielę dnia 19-go maja b. r. odbędzie się na cel funduszu pensyjnego kapelmistrzów wojskowych i ich wdów i sierót koncert muzyk wojskowych na placu powystawowym.

Sprawa linii tramwaju elektrycznego na Wysoki Zamek, tak bardzo pożądanej i oczekiwanej przez ogół mieszkańców Lwowa, przybrała w ostatnich czasach cokolwiek inny obrót. Jak wiadomo uchwaliła była Rada miejska pod koniec zeszłego roku poprowadzić tę linię od placu Cłowego, przez ul. Czarnieckiego i Teatyńską. Tymczasem namiestnictwo sprzeciwiło się z powodów zupełnie racyonalnych temu, aby linia tramwaju szła popod jego gmachem. Mianowicie zwróciło ono uwagę na ten fakt, że czy to w razie pobytu we Lwowie Cesarza, czy któregoś z członków rodziny cesarskiej, czy wreszcie jakiegoś z wybitnych dygnitarzy gromadzą się przed gmachem namiestnictwa w celu ujrzenia rzadkich gości tak wielkie tłumy ludzi, że ruch tramwajowy absolutnie nie mógłby się normalnie odbywać. Gdy się wieść o tem sprzeciwieniu się namiestnictwa rozeszła po mieście, wywołała zaniepokojenie wśród mieszkańców Lwowa, mniemających, że wskutek tego cały projekt poprowadzenia tramwaju na Wysoki Zamek, upadnie. Ale ta obawa jest zupełnie nieuzasadnioną, gdyż linia ta może być doskonale przeprowadzona z pominięciem tej części ulicy Czarnieckiego, przy której znajduje się namiestnictwo. Jedynie punkt wyjścia tej linii musiałby być inny niż pierwotnie projektowano. Mianowicie — jak bardzo słusznie radzi *Dziennik polski* — linia ta zamiast z placu Cłowego, wychodziłaby od wylotu ulicy Ruskiej i szłaby tylko częścią ul. Czarnieckiego (popod pałac arcybiskupi), a następnie ul. Teatyńską.

Budowa domów urzędniczych. Zamieszkali we Lwowie urzędnicy zajmują się już od dłuższego czasu sprawą budowy domów urzędniczych. Główny powód tego ich zajęcia jest brak odpowiednich pomieszkań i szalona ich drożyzna, obciążająca urzędników ponad ich siły i możność. Wszystkie dotąd przedsięwzięte próby nie przyniosły żadnego pozytywnego rezultatu, gdyż jak to zwykle bywa, sprawa upada z powodu braku potrzebnych ku temu funduszów. Urzędnik rozporządzający nieznacznym kapitałem i ograniczony przeważnie do dochodu swej płacy, musi zazwyczaj godzić się z losem i z tem, co mu nie bardzo konweniuje, czyli skazany jest mieszkać lub budować sobie dom zdala od śródmieścia, zdala od szkół, na gruncie lichym, a wreszcie w okolicach, nie mających wygodnej komunikacyi ze śródmieściem.

W zeszłym tygodniu magistrat m. Lwowa zatwierdził parcelacyę gruntów pod budowę domów położonych poniżej szkoły kadeckiej a powyżej elektrowni, stanowiących własność p. prezydenta Dylewskiego i spółki. Grunta te ciągną się po prawej stronie wzdłuż drogi prowadzącej z ulicy Kopernika do szkoły Kadeckiej i parku Stryjskiego i są niezaprzeczenie położone w najzdrowszej i najpiękniejszej części miasta z prześlicznym widokiem na Lwów. Bliskość szkoły wydziałowej męskiej i żeńskiej imienia św. Maryi Magdaleny, dwóch gimnazyum t. j. IV i VI, politechniki, tramwaju elektrycznego, dalej projektowany w jesieni tramwaj elektryczny aż do szkoły Kadeckiej, położenie tych gruntów, w końcu bliskość bo zaraz tuż naprzeciw plantacyi miejskich i parku Stryjskiego, przemawiają zatem, że jeśli gdzie, to tu być powinna właściwa siedziba domów urzędniczych.

Na razie magistrat zatwierdził 54 parcel o 20 m. frontu i 25 m. głębokości, czyli o 139□° i więcej, z których na każdej, ze względu na jej objętość może stanąć, stosownie do woli, dom, nietylko parterowy, ale i piętrowy. Dla pp. urzędników są projektowane na razie domy parterowe, które składać się będą z 4 pokoi, przedpokoju, pokoju dla sługi, śpiżarki, łazienki, kuchni, na poddaszu pokoju letniego z balkonem, dalej ogródka przed i za domem, otoczonego siatką drucianą — w przekonaniu, że dom taki, solidnie i z uwzględnieniem wszelkich prawideł estetyki zbudowany, odpowiedzieć może w zupełności rodzinie człowieka inteligentnego.

Budowę takich domów możnaby rozpocząć najdalej z dniem 15 czerwca b. r. Każdy więc, chęć mający budować dom parterowy o ilości ubikacyi wyżej wspomnianych, a więc urzędnik rządowy i autonomiczny, profesor i nauczyciel, oficer lub urzędnik wojskowy w czynnej służbie i na emeryturze, który może złożyć zaliczkę conajmniej w kwocie 6000 kor., może się zgłosić u niżej podpisanych, gdzie odnośne plany obejrzy, a nadto otrzyma dokładne i szczegółowe w tym względzie informacye.

Zgłaszać się można codziennie od godziny 3 do 5 popołudniu u Antoniego Wiczkowskiego, ul. Krzyżowa l. 18, lub u Jana Noworyty, budowniczego, ul. 29 Listopada l. 18.

Kandydatura dra Szyszyłowicza we Lwowie. Jak wiadomo komitet katolicko-narodowy chcąc uniknąć rozbicia sił narodowych, cofnął kandydatury swoje w aż sześciu z siedmiu wyborczych okręgów lwowskich, a między niemi nawet tak poważną kandydaturę b. posła sejmowego, radzcy d'Abancourta w okręgu I. Nie cofnął tylko kandydatury dra Szyszyłowicza w okręgu V, a to dlatego, że szanse tego kandydata są bardzo wielkie, więc o rozbijaniu głosów mowy być nie może, natomiast cofnięcie jego kandydatury byłoby szkodą dla interesów narodowo-katolickich, gdyż w okręgu tym obydwaj ci kontrkandydaci dra Szyszyłowicza, którzy oświadczyli się za solidarnością Koła polskiego, t. j. wszechpolak dr. Tomaszewski i radykalny demokrata, adwokat dr. Dwernicki, nie dają żadnej rękojmi, że bronić będą spraw religijnych, przeciwnie nawet np. dr. Dwernicki znany jest z odczytów za reformą prawa małżeńskiego w Austryi, mającą dopuścić do rozwodów od ślubów katolickich. Szanse dra Szyszyłowicza są tak znaczne, że pomimo licznych w V okręgu kandydatur wybór jego wydaje się być zapewnionym, jeśli tylko poprze go inteligencya w tym okręgu. Tedy komitet katolicko-narodowy zwraca się z gorącym apelem o poparcie przy wyborach dra Szyszyłowicza, do tych wszystkich ludzi, którzy uznają konieczność obrony naszych religijnych interesów w parlamencie. Apel komitetu jest tem gorętszy, że jak wspomnieliśmy, komitet cofnął wszystkie inne swoje kandydatury we Lwowie, ponosząc tę ofiarę dla solidarności narodowej, tak że obecnie dr. Szyszyłowicz jest jedynym we Lwowie kandydatem katolicko-narodowym.

Ważna rozprawa sądowa. Dnia 24 maja odbędzie się w sądzie w Samborze rozprawa przeciw Franciszkowi Tarnawskiemi, monterowi galic. akcyjnego Towarzystwa naftowego „Galicia" w Borysławiu o występek z §. 335 u. k. a w szczególności oskarżonemu o to, iż nienależytem i lekkomyślnem zmontowaniem rur gazowych spowodował eksplozyę, której ofiarą padł dnia 25 listopada roku zeszłego śp. Ryszard Adamowski, dyrektor „Galicii" wraz ze swą żoną Zofią. Katastrofa ta wzbudziła już ze względu na młody wiek jej ofiar w swoim czasie ogólne współczucie a nadto głębiej zainteresowała szerokie koła przemysłowców naftowych i techników. Rozprawa sądowa rzuci niewątpliwie dużo światła na okropne stosunki panujące w ognisku naszego przemysłu naftowego, a w szczególności na rabunkową gospodarkę, która zaniedbuje najprymitywniejszych urządzeń zabezpieczających życie tysięcy i która miesięcznie pochłania przeciętnie życie 10 osób, mimo że Borysław wydał dotąd miliony milionów, i wzbogaca stale eksploatatorów tamtejszych terenów naftowych.

Zjazd naftowy. Z inicyatywy Związku techników wiertniczych w Borysławiu miał się odbyć zjazd nafciarski we Lwowie w czasie Zielonych Świąt. Z powodów nieprzewidzianych zjazd w tym terminie się nie odbędzie, a o nowym terminie zawiadomi interesowanych komitet.

Wiec żebraków. *Dziennik Wileński* donosi, że w dniu 8 maja w jednym z lasów pod Wilnem odbył się wiec żebraków. Zebrało się ich około 200. Mowy wypowiedziane były po polsku i po rosyjsku. Jeden z mówców żalił się, że żebracy są zupełnie niezorganizowani, że w niektórych okolicach zbiera się ich za wiele, co gniewa publiczność i przyprawia o straty tych żebraków, którzy w danych okolicach mieszkają stale. Inny mówca dowodził konieczności ubierania się przyzwoitego, aby zachować pozory ludzi potrzebujących wsparcia tylko wyjątkowo.

Z kolei. Jak w latach poprzednich tak też i bieżącego roku sprzedawać będą kasy osobowe na dworcu centralnym we Lwowie i biuro miastowe c. k. kolei państwowych we Lwowie (Pasaż Hausmanna), podczas sezonu letniego, t. j. od 15 maja do 15 września zniżone bilety powrotne ze Lwowa do Janowa, ważne tak w dnie świąteczne i niedziele, jak i w dnie powszednie. Jazdę do Janowa odbyć można na podstawie biletów powrotnych każdym pociągiem osobowym, odchodzącym według rozkładu jazdy ze Lwowa do Janowa, jazdę zaś z powrotem tylko pociągami wycieczkowymi nr. 3256, 3258 i 3260. Powrót z Janowa do Lwowa pociągiem osobowym nr. 3252 (odjazd z Janowa 7·12 rano) i pociągiem nr. 3254 (odjazd z Janowa 3·50 po południu) na podstawie powyż nazwanych biletów powrotnych nie jest dozwolony.

Kradzież z włamaniem. Wczoraj wieczorem włamał się do mieszkania adwokata dra Bunda przy ulicy Mickiewicza l. 22 jakiś złodziej i rozbiwszy biurko, ukradł papiery i gotówkę, razem na 1.210 koron. Niezadowoliwszy się tem, włamał się następnie do mieszkania woźnego Wyszyńskiego w tej samej kamienicy, w oficynach i okradł go z rzeczy wartości około 300 koron. Gdy już ze skradzionemi rzeczami opuszczał jego mieszkanie, spostrzegli go lokatorowie i puścili się za nim w pogoń. Lecz złodziej uciekł przez ogród i leżące za nim niezabudowane parcele w głębi ulicy Brajerowskiej bocznej. Nie schwytano go dotąd.

Ewangelia w ruskim języku. Odkąd zniesiono zakaz używania języka ruskiego w Rosyi, ewangelia, przetłómaczona na ten język, rozchodzi się w takiej masie, że już wydano pięć jej edycyj. Pierwszą odbito w 5.000 egzemplarzy, następne w 10.000, a piątą w 20.000 — i wszystkie się rozeszły. I pytamy, co skorzystała Rosya, że przez sto trzydzieści lat gniotła Ruś, i zakazywała używania ruskiego języka? Oczywiście tyle tylko, że Rusini znienawidzili język rosyjski. Taksamo byłoby i z językiem polskim, że zostałby znienawidzony przez Rusinów, gdyby w Galicyi zakazywano im używać języka ruskiego, a zmuszano do używania języka polskiego.

Inteligentne ministeryum. Ze wszystkich państw cywilizowanych Rosya jest najuboższa co do pomników. Oczywiście nie mówi się tu o pomnikach „oficyalnych", przedewszystkiem członków domu panującego, których ilość jest znaczna, ale przeważnie bardzo brzydkich. Lecz z osób zasłużonych na polu literatury i sztuki właściwie tylko Puszkin posiada w Moskwie jeden pomnik godzien wzmianki, chociaż i ten pomnik nie dorównywa chociażby pomnikowi Mickiewicza we Lwowie, w Warszawie lub w Krakowie. Żeby temu choć w części zaradzić, postanowiono drugi pomnik wznieść w nadnewskiej stolicy godzien wielkiego wieszcza. Rząd nie tylko chętnie dał pozwolenie, lecz ofiarował się z pomocą przy zbieraniu składek. Ale składki szły bardzo opornie, potem wybuchła wojna i sprawa poszła w zapomnienie. Niedawno komitet zajął się znowu tą sprawą i rozesłał do wszystkich gmin zapytanie, co też się stało z listą składek dla Puszkina? Na to pytanie otrzymał między innemi odpowiedź na oficyalnym arkuszu z charakterystycznemi inicyałami M. B. D. (ministeryum spraw wewnętrznych), że włościanina imieniem Aleksander Siergiejewicz Puszkin w spisach gminnych nie ma i po najstaranniejszych poszukiwaniach i wywiadach nie znaleziono go.

Czciciele dyabła. Jeden z podróżników francuskich zwiedzał niedawno pustynię między Eufratem a Tygrysem (w Azyi), zamieszkałą przez szczepy arabskie, żyjące dotychczas w barbarzyństwie.

Dwunastego dnia podróży — opowiada ten Francuz — dotarliśmy do kraju Izydów, czyli czcicieli dyabła. Mieliśmy niezadługo wjechać do stolicy tych okolic, do Sindżar, jeżeli wogóle ten zbiór nędznych lepianek stolicą nazwać można. Byliśmy może ze dwie godziny drogi oddaleni od Sindżaru, gdy nagle, jakby z pod ziemi wyrośli, stanęli przedemną trzej Izydzi, wszyscy uzbrojeni od stóp do głów. Jeden z nich z groźną miną chwycił mego konia za uzdę. Widząc grożące niebezpieczeństwo, kazałem moim ludziom wydać im dla ich naczelnika pięć medżidże tureckich (po 5 koron sztuka) i worek daktyli. Ten datek zrobił swoje. Zaprowadzono nas do naczelnika, który przyjął nas bardzo życzliwie i zaprosił, abyśmy u niego zamieszkali, jedli, pili, a oprócz tego wzięli udział w uroczystości dyabelskiej, która na naszą cześć miała się odbyć nazajutrz. Uroczystość rozpoczęła się wczesnym rankiem, a odbyła się poza miastem. Tutaj na wielkiej równinie miano nam pokazać, jak dzięki łasce dyabła może Izyd stać na rozpalonych węglach i nie odnieść żadnych ran. Węgle już były rozżarzone, a obok nich stał w łachmanach człowiek, który wpatrywał się w płonące drzewo. Gdy płomienie przygasły i pozostał tylko żar, ów Izyd przystąpił do ognia i postawił na węglach prawą nogę. Twarz jego wykrzywiła się w niemożliwy sposób z bólu, mimo tego jednak pociągnął za sobą i lewą nogę. Przez trzy długie minuty stał na żarze, podczas gdy drugi Izyd biegał dokoła ogniska w szalonych podskokach i wydawał z siebie dzikie i niezrozumiałe okrzyki. Były to, jak mnie potem objaśniono, zaklęcia pod adresem dyabła.

Dyabeł jednak tego dnia musiał być w nieszczególnym humorze, gdyż nie zważał na zaklęcia. Po upływie trzech minut człowiek na węglach nie mógł dłużej wytrzymać i z okropnym rykiem padł na ziemię. Jeden z Arabów porwał go na plecy i wyniósł. Czciciel dyabła został z pewnością kaleką na całe życie. Po wyniesieniu kaleki spostrzegliśmy, iż krajowcy zaczynają nas mierzyć ponurym wzrokiem. Zdaje się, iż naszej obecności przypisywali zagniewanie się dyabła. Na szczęście naczelnik sam był widocznie więcej wykształcony, a mniej sfanatyzowany, i dzięki jego opiece mogliśmy bez przeszkód opuścić kraj Izydów.

Temperatura dnia 14 maja o godzinie 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +20, we Lwowie +18, w Tarnopolu +19, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +18, w Salcburgu +15, w Gracu +16, w Pradze +17, w Tryeście +19, w Abbazyi +16, w Raguzie +19, w Budapeszcie +18, w Berlinie +13, w Hamburgu +17, w Monachium +15, w Zurychu +12, w Genewie +12, w Lugano +15, w Anglii +10, w Paryżu +11, w Biarritz +18, w Nizzy +14, w północnych Włoszech +16, we Florencyi +16, w Rzymie +17, w Neapolu +19, w Palermo +20, w Madrycie +16, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +8, w Wilnie + 9, w Warszawie + [illegible], w Moskwie + 3, w Kijowie +17, w Odessie +16, w Serajewie +14, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +21, w Sofii +12, w Konstantynopolu + 17, w Atenach +19. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie, Dr. Władysław Wilkosz, adwokat krajowy, przeżywszy lat 62.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 16 R. w poł. + 21 R. w cieniu, + 30 R. na słońcu. Bar. 759. Nieruchomy. Pogoda. Upał.

Także astronom.

— Słyszałem, że syn pański poświęcił się astronomii?

— Jakiej znowu astronomii? Gałgan po całych dniach nic nie robi, tylko ciągle włóczy się koło teatru...

— Aha! To dlatego mi mówili, że zna wszystkie nasze *gwiazdy*.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Wesoła wdówka". — W piątek „Upiory," dramat H. Ibsena. — W sobotę popołudniu „Uriel Akosta," tragedya Gutzkowa; wieczorem „Wesoła wdówka". — W niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej"; wieczorem „Wesoła wdówka". — W poniedziałek popołudniu „Pani Walewska". — We wtorek „Wesoła wdówka".

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Zażarty automobilista"; w piątek „Harde dusze" Sarnockiego; w sobotę „Oj mężczyźni, mężczyźni!" Zaleskiego; w niedzielę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami;" wieczorem „Zażarty automobilista".

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 maja. *Saschoff*. fenomenalna trupa kirgizka. — *Cyrk Liliputów* z nowym programem. — *La Perle*, tancerka świetlana. — 11 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Wczoraj dano w teatrze miejskim „Heddę Gabler" Ibsena z panią Siemaszkową w roli tytułowej. Gra pani Siemaszkowej była świetną pod każdym względem. Jurgena, męża Heddy, znakomicie odtworzył p. Sosnowski. Bardzo interesującą postać Lowborga dał pan Adwentowicz, a doskonałą, czysto charakterystycznie traktowaną postać radzcy Bracka — p. Chmieliński. Z drugorzędnych ról ciotki Julii i Tey Elfsted, wybornie wywiązały się panie Gostyńska i Bednarzewska. Wogóle całość przedstawienia była znakomita. Publiczność okazywała entuzyastyczny zachwyt z powodu, że przedstawienie to było prawdziwym koncertem znakomitych artystów. Pani Siemaszkowej ofiarowano wiele kwiatów i kilka wieńców. Teatr był, mimo dnia upalnego, wypełniony do ostatniego miejsca. *(fm.)*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 maja.

(Z.) Z rozmaitych okolic Węgier, tudzież z Czech nadeszły dziś doniesienia, iż spadły tam rzęsiste deszcze, co powinno wywrzeć bardzo dobroczynny skutek na stan zasiewów. Wobec tego obniżyły się ceny zboża, pomimo, iż z Ameryki sygnalizowano nową haussę W Budapeszcie zrobiono dziś sprzedaże terminowe w pszenicy po 10 koron 44 halerzy za 50 kilo, a więc taniej, niż wczoraj.

Wedle doniesień z Ameryki stosunki atmosferyczne są tam możliwie najgorsze, w Stanach południowych, zachodnich i wschodnich upały nie do wytrzymania i posucha, natomiast w Kanadzie spadły ostatnimi dniami ogromne śniegi, co uniemożliwia roboty w polu.

Na uwagę zasługuje ta okoliczność, że wielkie młyny budapeszteńskie rozwiązały zawarte dawniej umowy o dostawę mąki do Wiednia i wolały zapłacić znaczne kary umowne, aniżeli dotrzymać ich warunków. Widocznie liczą na to, że cena mąki podniesie się znacznie.

Z Petersburga donoszą, że minister finansów Kokowcew zaprzeczył stanowczo pogłoskom, jakoby Rosya starała się o nową pożyczkę i zarazem oświadczył, że finanse państwowe Rosyi zwolna się poprawiają, a dochody z podatków za pierwszy kwartał b. r. były o 20 milionów rubli większe, niż w tym samym kwartale ubiegłego roku.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Rzym. W Izbie deputowanych podczas obrad nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, wygłosił minister Tittoni mowę, w której zaznaczył na wstępie, że konferencya w Rapallo, odwiedziny w Atenach i spotkanie w Gaecie, mylnie były komentowane. Nie ma tu żadnego przeciwieństwa, lecz przeciwnie, panuje harmonia. Polityka włoska nie jest fluktuacyjna, ani polityką zygzaków, lecz jest jasno wytyczona i prowadzona jest przez Włochy jawnie, szczerze i lojalnie. Właśnie konferencya Tittoniego z Bülowem w Rapallo, dalej zjazdy i Gaeta wykazały, że Niemcy i Anglia pragną dalszej poprawy swych stosunków i pokojowego rozwiązywania wszelkich zatargów, dalej i to, że Włochy pozostały wierne związkowi z Niemcami, który nie koliduje z przyjaźnią z Anglią. Dawna formuła o niezmiennej wierności w stosunku do Niemiec, szczera przyjaźń z Francyą i Anglią i serdeczne stosunki z wszystkiemi innemi mocarstwami, pozostaną podstawą włoskiej polityki.

W niedługim czasie także bar. Aehrenthal wyjedzie do Włoch w sprawie stosunków austrowłoskich, które stają się coraz serdeczniejsze i ściślejsze i obecnie są wyborne. Mówca polemizuje z tymi, którzy pragną wykorzystać okoliczność, iż Aehrenthal nie przybywa do Rzymu, oraz oświadcza, że uznanie jedności Włoch z Rzymem jako stolicą wynika już między innemi z tego, iż Austro-Węgry przyłączyły się do trójprzymierza i mają na dworze króla włoskiego swego ambasadora.

W polityce bałkańskiej Włochy usposobione są pokojowo i nie są interesowane. Polityka ta Włoch polega na uznaniu nietykalności Turcyi i na porozumieniu z Austro-Węgrami, oraz mocarstwami, które podpisały traktat berliński. W sprawie konferencyi haaskiej panuje zupełne porozumienie między Bülowem, Aehrenthalem i Tittonim. W dyskusyi o rozbrojeniu wezmą Włochy udział, ale zastrzegą sobie późniejsze uchwały.

Tittoni oświadczył po wywodach kilku deputowanych, że stosunki Włoch z Turcyą są doskonałe.

(Depesze popołudniowe).

Czerniowce. W celu zapobieżenia rozruchom i ażeby uspokoić ludność, utworzono z dwóch kompanii piechoty i dwóch szwadronów kawaleryi patrole, które wczoraj wieczorem przeciągały przez miasto.

Budapeszt. Z Zagrzebia donoszą, że przyszło tam dziś do krwawego starcia między robotnikami a policyą. Strejkujący od kilku dni robotnicy fabryki cykoryi „Henryka Franka i synów", nie chcąc dopuścić do fabryki chętnych do pracy, wezwali do pomocy robotników z innych fabryk i zamknęli wejście do fabryki. Policyę, która chciała fabrykę opróżnić, przyjęto gradem kamieni; dwaj żołnierze zostali ciężko zranieni. Policya dobyła szabel i rozpędziła robotników, przyczem dwóch zraniła.

Petersburg. Podczas egzaminów w wojskowo-lekarskiej akademii, kilku uczniów otrzymało złe stopnie; mszcząc się, rozlało po podłodze w sali płyn cuchnący, aby przeszkodzić odbywaniu się egzaminów. Minister wojny zarządził, aby egzamina odłożono do jesieni.

Mińsk. W centrum miasta nad lokalem biblioteki im. Puszkina wykryto lokal konspiracyjny socyalnych-rewolucyonistów. Znaleziono dwie maszyny drukarskie, czcionki, rewolwery i naboje.

Paryż. Do *Echo de Paris* donoszą z Londynu, że objawia się tam silny ruch przeciw propozycyi co do ograniczenia zbrojeń, tak, że sam Campbell-Bannermann zachwiał się w swej decyzyi.

Budapeszt. Minister spraw wewnętrznych zatwierdził wydalenie rosyjskiego dziennikarza, Mojżesza Schechtera. Odstawią go jeszcze dziś do granicy.

Petersburg. Na skutek raportu komisyi rady wojennej wydano rozkaz oddania pod najwyższy sąd wojenny dyscyplinarny generałów Stossla, Foka, Smirnowa i Reisa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 16 maja. Z. Małachowski z Odessy. W. Zieliński z Iwanczan. M. Mroczkowska z Sanoka. K. Zak z Wiednia. P. Müller z Krakowa. K. Guzkowski z Łańcuta. Dr. S. Hofmokl z Lachodowa. F. Milińscy z Czasznik. S. Nowicki z Sassowa. Pp. Jankowscy z Paryża. A. Czarkowski z Lubienia. F. Mieble z Latoszyna. Dr. E. Schmidt z Tarnopola. S. Zwolski z Bryniec. M. Wysocki z Domaszowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 16 maja. S. Sidorowscy z Bursztyna. S. Kobylański z Królestwa. K. Menke z Iserlonu. J. Schmidt z Wiednia. G. Ristoni ze Stanisławowa. J. Kittner z Tarnopola. D. Starzykowski z Wiednia. J. Huber z Pragi. O. Polland z Drezna. W. hr. Raciborowski z Wołynia. B. Dogelewska z Drohobycza. W. Lunzer i M. Rosenbaum z Wiednia. M. Waniekowa z Horodenki. S. Trebicz z Wiednia. N. Dienstlowie ze Stryja. K. Głogowska z Rosyi. A. Dulęba z Lutowisk. E. Scheibler z Wiednia.

Budapeszt 16 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na maj 9·85—9·85, na październik 10·22 —10·23; żyto na maj 0·00—0·00, na październik 8·47—8·48; owies na maj 0·00—0·00, na październik 7·02 — 7·03; kukurudza na maj 6·00—6·01, na lipiec 6·00—6·01. Rzepak na sierpień 16·50—16·70.— Oferty: słabe. — Chęć kupna: rezerwowana. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: częściowo pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 16 maja.

Marki 117.70, renta majowa 98·35, węgierska renta koronowa 93·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 659·50, węg. zakł. kred. 761·00, anglobanku 306·50, unionbanku 563·00, bankvereinu 544·00, landerbanku 447.50, kolei państw. 678·50, lombardy 130.25, akcye kolei Elbethal 430.25, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 596·00, Rima Muranyi 546·50, prag. T. żel. 2605·00, losy tureckie 191·75, ruble 252.25 Usposobienie: leniwe.

Warszawa. Listy zastawne $4^1/_2$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.10, 4% listy 80.60. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88.40, takież $4^1/_2$% — 83.80. 5% renta rosyjska 1906 r. 85.00.

Lwów 16 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 561— do 569.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 586·00 do 596·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·30 do 101·00, 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·30 do 102·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97.60 do 98·30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (1 emisya) 98·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 98·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·40 do 98·10.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98·80—99·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·80 do 101·50. Kom. Banku kraj. $4^1/_2$% (3-ej emisyi) 101.00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 96·80—97.60, miasta Lwowa 4 proc. 95·50 do 96·20, 4% bez podatku (konwers.) 96·50 – 97.20,

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·45. Napoleondor 19·15 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 250·70 ko 253·60. 100 marek niemieckich 117·30 do 118·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 8.55, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16,** 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00,** 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20*,** 6.05, **2.25,** 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10·05.
Ze Stanisławowa: 6.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50. 10·50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25,** 8.40, **2.45,** 6.15*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17,** 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32,** 7·31*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51,** 6.10, 9.20, **1.55,** 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6·30*.
Do Sambora: 6,00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4·05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 6·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudnia; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

40)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Zaczął przez zęby gwizdać jakiś taniec. W krzakach odpowiedział mu ostry krzyk żórawia. Królowa zerwała się nagle, instynktownie przyciskając ręce do piersi.

— Znak?... Nie... nie! Nikogoś tu nie przyprowadził?... Ty się nie boisz... wiem, że się nie boisz — powtórzyła, upadając na grobowy kamień.

— Co do mnie, bądź spokojna, piękna pani. Ja nie miałem zamiaru zastawiać na ciebie sideł. Zanadto zachwyciłaś mnie swoją zręcznością. Więc toś ty była na dnie wszystkich moich przygód... Piaski ruchome — to był dobry pomysł! Czy często tego sposobu używasz?

— Ach, nad rzeką! — zaśmiała się, uderzając w dłonie. — To nie mój pomysł. Powiedziałam tylko, żeby zrobili, co można... Ale to głupi ludzi, ordynarni zbóje... Byłam wściekła na takie niedołęstwo.

— Czy kazałaś zabić którego za karę?

— Nie. Po co?

— A dlaczegóż mnie tak zabić pragniesz?

— Nie lubię ludzi białych, o których nie wiem, po co tu przybyli.

Tarwin uśmiechnął się nie bez sympatyi dla tego amerykańskiego instynktu.

— Zresztą... maharadża cię lubi... Ja nie zabiłam nigdy białego człowieka, i... i ja cię kocham...

— Och! — roześmiał się Tarwin.

— Na Malang-Shah przysięgam, że cię kocham! A ty nie domyśliłeś się tego! — zawołała, klnąc się na boga swego plemienia.

— Nie pragnij wcale, abym się domyślił — odpowiedział jej szorstko.

— Zabiłeś moją ulubioną małpę — skarżyła się Sitabhai. — Przychodziła powitać mnie co rano, jak Luchmann Rai, pierwszy minister. Ja znam Anglików, Tarwin Sahib... Nie byłam większa od twojego buta, kiedy tańczyłam na linie dla oficerów angielskich i wyciągałam rękę do ich pułkownika. Kiedy dorosłam, wydawało mi się, że znam ludzi, ale na Malang-Shah, nigdy nie widziałam podobnego do ciebie, Tarwin Sahib!... Ty sam wiesz o tem dobrze! W ojczystym moim języku jest bardzo piękny śpiew miłości: „Nie zasnęłam przez ciebie od jednego księżyca do drugiego...“ Ten śpiew był dla mnie prawdą... Zdaje mi się chwilami, że nie pragnęłam nigdy twojej śmierci... Lepiej jednakże, ażeby tak było!... Ja tu rządzę w tem państwie, a po tem, co powiedziałeś dziś królowi...

— Więc słyszałaś?

Skinęła głową twierdząco i dodała ze słodką pieszczotą:

— Teraz nie widzę już innego wyjścia, tylko twój wyjazd. Musisz odjechać.

— Nie wyjadę — rzekł Tarwin.

— Tem lepiej! — zaśmiała się muzykalnym śmiechem. Będę cię widywała codzień na dziedzińcu, wyłożonym marmurowemi płytami. Kiedy czekałeś tam wczoraj na króla, przelękłam się dla ciebie żaru słonecznego... Bądź mi wdzięczny, że ci go zaraz przysłałam... Piękni eś mi się odpłacił za to, Tarwin-Sahib!

— Nikt ci nie zrobi krzywdy, moja piękna — odparł spokojnie Tarwin — jeśli raczysz schować, czy obciąć swoje złośliwe pazurki... Ale nie pozwolę ci dotknąć Kunwara. Jestem tu po to, abym czuwał nad nim.

— Znowu cię nie rozumiem — mówiła zdziwiona. — Co cię obchodzi życie tego dziecka? Jesteś przecież cudzoziemcem?

— Co mnie obchodzi życie dziecka?... To nazywa się mówić szczerze! Ależ dlatego właśnie, że jest to życie dziecka, moja piękna! Czyż nic świętego nie ma już dla ciebie?

— I ja mam syna — odparła spokojnie. — Jest zdrów, silny i piękny. Tamten od urodzenia wątły był i chorowity. Jakże będzie mógł kiedyś rządzić krajem?... Mój syn jest Rajputaninem prawdziwym... Ale to do białych ludzi nie należy. Nie przeszkadzaj tamtemu biedakowi wrócić na łono bogów.

— Będę walczył za niego wszystkiemi siłami — odrzekł Tarwin krótko.

Ale królowa zdawała się nie słyszeć tego i ciągnęła zdanie przerwane:

— Bo cóż on pocznie tutaj? Chory, niedołężny żyć będzie lat 80! Znam to plemię z Conlon, do którego należy... Dzieckiem będąc, śpiewałam u drzwi pałacu jego matki. Ja wtedy stałam w prochu, a ona w lektyce królewskiej, Tarwin Sahib — szepnęła, dziwnie słodkim głosem, wymawiając to imię. — Nie będę miała już drugiego syna, ale przez tego chcę rządzić państwem niewidzialna, jak mi się podoba, jak inne królowe... Ja nie jestem lalką, wykołysaną w pałacach... Tamte — i pogardliwie wskazała w kierunku Rhatory — one nie widziały nigdy łanu zboża, kołysanego wiatrem, nie siedziały na koniu, nie rozmawiały twarzą w twarz z mężczyzną, na ulicy... Nazywają mię cyganką i kryją się w swoje haftowane szaty, jak ślimaki w skorupę, kiedy mi przyjdzie ochota podnieść rękę do siwej brody maharadży... Ich bardowie opiewają dwunastowiekową starożytność ich rodu! Szlachetni niewątpliwie, na Indyę, Allaha i Boga twego misyonarza! Ale ich dzieci i brytańskie władze popamiętają o mnie przez dwa razy dwanaście wieków!... Ach, Tarwin Sahib, ty nie wiesz, jaki on jest mądry, syn mój! Ja nie posyłam go do pani Estes. Wszystko, co wiedzieć musi, a nie jest to mało, co trzeba wiedzieć, aby rządzić państwem, wszystko wiedzieć będzie odemnie, bo ja znam świat, znam życie, ja wiem wszystko... I do twego przybycia wszystko szło tak dobrze, wszystko dążyło do szczęśliwego rozwiązania: mały Kunwar słabnął, i wszystkie kłopoty byłyby usunęły się wkrótce z nim razem. Nikt na świecie nie poważyłby się szepnąć królowi tego, coś ty ośmielił się powiedzieć głośno, w obliczu słońca, na dziedzińcu jego pałacu! Teraz podejrzenie jest już w jego duszy, i nic go nie potrafi zgładzić. Nie wiem... nie wiem teraz... Powiedziałam ci całą prawdę, Tarwin Sahib, i błagam cię nawzajem, odpowiedz mi prawdą — dokończyła poważnie, pochylając się ku niemu.

Amerykanin milczał; ona delikatnie położyła mu rękę na kolanach.

— Gdyby nie ty, niktby nie odgadł nigdy — powtarzała z wyrzutem. — Kiedy zeszłego roku byli tu krewni wice-króla, dałam z własnej szkatułki 25.000 rupii na szpital. Jedna z kobiet ucałowała mię za to. Mówiłam z niemi po angielsku i pokazywałam im swoje robótki, ja, co na sercach ludzkich dzierzgać umiem.

Tym razem Tarwin milczał. Był pełen podziwu. Ta bezczelność i cynizm miały w sobie coś wielkiego, imponowały mu. Podziwiał ją i za jej cynizm i za to, że śmiała z nim walczyć, że się odważyła mącić jego plany.

— Teraz o jedno jestem zmuszona cię prosić — mówiła dalej. — Czy masz zamiar w tej sprawie iść do pułkownika Nolan?

— Jeżeli nie przestaniesz nastawać na życie Kunwara, możesz być zupełnie pewna, że to zrobię — odparł spokojnie.

— To szaleństwo! — zawołała z uniesieniem. — Pułkownik zacznie męczyć króla, a ten przewróci pałac do góry nogami. Większość kobiet — wiem o tem — przeciw mnie świadczyć będzie... może spaść na mnie podejrzenie!... Może mię zechcesz osłonić, ale nie będziesz tu wiecznie, a gdy odjedziesz...

Załamała ręce.

— Nie licz na to — rzekł spokojnie; mam zamiar zostać tu do końca życia.

Królowa Rajputany gryzła koniec palca w widocznej niepewności. Człowiek, który tak szczęśliwie umiał unikać jej sideł, zdolny jest do wszystkiego. Gdyby miała do czynienia ze współrodakiem, wiedziałaby, że groźbą odpowiedzieć trzeba na groźbę, ale co począć z Amerykaninem, nie tracącym ani na chwilę przytomności i panowania nad sobą, który nie spuszcza z oczu żadnego jej ruchu i zdaje się czekać hasła z brodą opartą na dłoni?

Co z nim począć?

Lekki szmer dał się słyszeć, i w chwilę potem na grobli ukazała się ciemna postać Juggut-Singh'a. Biegł, drepcząc, pochylił do ucha swej pani z uniżonością sługi i szepnął słów kilka. Sitabhai wzruszyła ramiona mi i rozkazała mu wrócić na miejsce.

— Ostrzega mię, że późno — zwróciła się do Tarwina i że śmierć nam grozi, jeśli dzień zastanie nas poza murami pałacu.

— Ja cię nie zatrzymuję, moja piękna! — zawołał Tarwin, wstając z miejca. — Zdaje mi się zresztą, że chyba nic więcej powiedzieć sobie nie możemy.

— Więc pójdziesz jutro do pułkownika Nolan?

— To zależy — odparł z zaciętemi usty i rękoma w kieszeniach, stojąc przed nią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 158. Lwów, dnia 14. maja 1907.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem Zabezpieczenia dostawy materyału opałowego dla Miejskiej Elektrowni we Lwowie, w latach 1908, 1909 i 1910 rozpisuje się niniejszem publiczną rozprawę ofertową na dostawę materyałów opałowych do kotłów parowych a mianowicie:

1) na rok 1908 w czasie od 1 stycznia do 31 grudnia, na 470 cystern à 10.000 kg. ropy (względnie oleju niebieskiego albo ropału) względnie na 800 wagonów węgla kamiennego à 10000 kg. o wartości opałowej co najmniej 6.800 kaloryj.

2) na rok 1909 w czasie od 1 stycznia do 31 grudnia, na 570 cystern à 10.000 kg. ropy (względnie oleju niebieskiego albo ropału), względnie na 970 wagonów węgla kamiennego à 10.000 kg. o wartości opałowej co najmniej 6.800 kaloryj.

3) na rok 1910 w czasie od 1 stycznia do 31 grudnia, na 700 cystern ropy à 10.000 kg. (względnie oleju niebieskiego albo ropału) względnie na 1200 wagonów à 10.000 kg. węgla kamiennego, o wartości opałowej co najmniej 6.800 kaloryj.

Oferty na dostawę powyższych materyałów opałowych opiewające franko cysterna, względnie wagon, dworzec Lwów, wraz z kwitem kasy miejskiej na złożone wadyum w wysokości kor. 2000, należy składać w biurze Miejskiej Kolei Elektrycznej, we Lwowie najpóźniej do 15 czerwca 1907 do godziny 12 w południe.

Zakłady elektryczne król. stoł. miasta Lwowa.

DYREKCYA
Towarzystwa wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

podaje do wiadomości na zasadzie §. 7. warunków ubezpieczeń od gradu, że skutkiem podwyższenia się cen targowych ziemiopłodów, ogłoszone w miesiącu kwietniu 1907 najwyższe ceny, po jakich ziemiopłody od ubezpieczenia od gradu przyjęte być mogą, podwyższone zostają w następujący sposób:

poz.	Rodzaj ziemiopłodów	W powiatach sądowych Galicyi i Bukowiny: A. Andrychów, Baligród, Biała, Biecz, Bochnia, Brzesko, Brzostek, Brzozów, Bukowsko, Chrzanów, Ciężkowice, Czarny Dunajec, Dąbrowa, Dębica, Dobczyce, Dukla, Dynów, Frysztak, Głogów, Gorlice, Grybów, Jasło, Jaworzno, Jordanów, Kalwarya, Kęty, Kolbuszowa, Kraków, Krościenko, Krosno, Krzeszowice, Leżajsk, Limanowa, Lisko, Liszki, Lutowiska, Łańcut, Maków, Mielec, Milówka, Mszana dolna, Muszyna, Myślenice, Niepołomice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Radłów, Radomyśl, Ropczyce, Rozwadów, Rymanów, Rzeszów, Sanok, Skawina, Sokołów, Stary Sącz, Strzyżów, Sucha, Tarnobrzeg, Tarnów, Tuchów, Tyczyn, Ulanów, Ustrzyki, Wadowice, Wieliczka, Wiśnicz, Wojnicz, Zakliczyn, Żabno, Zator, Żmigród, Żywiec. — poz.	A. koron za 100 kg. Ceny dotychczasowe:	A. Podwyższono na:	B. Bełz, Bircza, Bóbrka, Bohorodczany, Bolechów, Bołszowce, Borynia, Bursztyn, Busk, Chodorów, Cieszanów, Delatyn, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Dubiecko, Gliniany, Gródek, Gwoździec, Halicz, Jabłonów, Janów, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka, Komarno, Kołomyja, Kossów, Krakowiec, Kulików, Kuty, Lubaczów, Lwów, Łąka, Medenice, Mikołajów, Mościska, Mosty w., Nadwórna, Niemirów, Niżankowice, Ottynia, Podbuż, Peczeniżyn, Pruchnik, Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Radymno, Radziechów, Rożniatów, Rohatyn, Rudki, Sambor, Sieniawa, Sądowa Wisznia, Skole, Sokal, Sołotwina, Stanisławów, Stary Sambor, Starasól, Stryj, Szczerzec, Tłumacz, Turka, Tyśmienica, Uhnów, Winniki, Wojniłów, Zabłotów, Żabie, Żółkiew, Żurawno, Żydaczów. — poz.	B. koron za 100 kg. Ceny dotychczasowe:	B. Podwyższono na:	C. Borszczów, Brody, Brzeżany, Buczacz, Budzanów, Czortków, Grzymałów, Horodenka, Husiatyn, Kopyczyńce, Kozowa, Łopatyn, Mielnica, Mikulińce, Monasterzyska, Nowesioło, Obertyn, Olesko, Podhajce, Podwołoczyska, Potok złoty, Skałat, Śniatyn, Tarnopol, Tłuste, Trembowla, Wiśniowczyk, Zaleszczyki, Załośce, Zbaraż, Zborów, Złoczów. C. Bukowina. Bojan, Czerniowce, Dorna-Watra, Gurahumora, Kimpolung, Kocmań, Putilla, Radowce, Sadagóra, Seletyn, Seret, Solka, Stanowce, Storożyniec, Suczawa, Waszkowce nad Czeremoszem, Wyżnica, Zastawna. — poz.	C. koron za 100 kg. Ceny dotychczasowe:	C. Podwyższono na:
1	Żyto ozime	1	13·—	16·—	1	12·—	15·—	1	12·—	14·—
2	„ jare	2	12·—	15·—	2	11·—	14·—	2	11·—	13·—
3	Pszenica ozima	3	17·—	19·—	3	16·—	18·—	3	16·—	18·—
4	„ jara	4	16·—	18·—	4	15·—	17·—	4	15·—	17·—
5	Jęczmień	5	14·—	15·—	5	13·—	14·—	5	12·—	13·—
6	Orkisz	6	14·—	15·—	6	13·—	14·—	6	12·—	13·—
7	Owies	7	15·—	16·—	7	14·—	15·—	7	13·—	14·—
8	Hreczka (Tatarka)	8	14·—	16·—	8	13·—	15·—	8	13·—	15·—
9	Kukurudza	9	12·—	14·—	9	12·—	13·—	9	11·—	12·—
10	Proso	10	12·—	13·—	10	11·—	12·—	10	10·—	11·—
11	Groch zwykły (biały i zielony)	11	17·—	—	11	16·—	—	11	15·—	—
12	Groch (Wiktorya)	12	22·—	—	12	21·—	—	12	20·—	—
13	Bób	13	14·—	15·—	13	13·—	14·—	13	12·—	13·—
14	Bobik	14	13·—	14·—	14	12·—	13·—	14	11·—	12·—
15	Fasola pospolita	15	18·—	—	15	17·—	—	15	16·—	—
16	Soczewica zwykła	16	16·—	—	16	15·—	—	16	14·—	—
17	Wyka	17	14·—	—	17	14·—	—	17	13·—	—
18	Łubin	18	11·—	—	18	10·—	—	18	10·—	—
19	Tymotka	19	45·—	—	19	43·—	—	19	41·—	—
20	Konicz czerwony	20	135·—	—	20	130·—	—	20	125·—	—
21	„ szwedzki	21	135·—	—	21	130·—	—	21	125·—	—
22	„ biały	22	125·—	—	22	120·—	—	22	115·—	—
23	Rzepak zimowy	23	25·—	26·—	23	23·—	24·—	23	21·—	23·—
24	„ letni	24	22·—	24·—	24	20·—	22·—	24	18·—	20·—
25	Lnianka (Lnica, Rż)	25	17·—	18·—	25	16·—	17·—	25	15·—	16·—
26	Konopie włókno	26	40·—	—	26	40·—	—	26	38·—	—
27	Nasienie konopne	27	18·—	—	27	17·—	—	27	16·—	—
28	Len włókno	28	48·—	—	28	46·—	—	28	44·—	—
29	Nasienie lniane	29	25·—	—	29	23·—	—	29	21·—	—
30	Mak	30	52·—	—	30	50·—	—	30	48·—	—
31	Anyż rosyjski	31	44·—	—	31	42·—	—	31	40·—	—
32	„ płaski	32	48·—	—	32	46·—	—	32	44·—	—
33	Kartofle	33	2·50	—	33	2·50	—	33	2·—	—
34	Chmiel **za 50 klgr.**	34	150·—	—	34	145·—	—	34	145·—	—
35	Łoza koszyk. 1-letnia z morga	35	100·—	—	35	85·—	—	35	75·—	—
36	Łoza koszyk. 2-letnia z morga	36	120·—	—	36	110·—	—	36	100·—	—
37	Konicz czerw. na paszę (plon z morga jednego pokosu)	37	100·—	—	37	85·—	—	37	75·—	—
38	Tytoń z morga	38	—	—	38	300.—	—	38	300.—	—

Kraków, 10. maja 1907 r.

Dyrekcya Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

M. Garapich. *L. Głażewski.* *Paszkowski.*

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.